

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant



POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV, № 1 (159)

Ryga, 1 stycznia 1938 r.



DOSIĘGŁO ROKU

! rozdzwonią się dzwony w noc Sylwestrową...



TYDZIEŃ POLITYCZNY

— Państwowa Rada Gospodarcza, która, jak donosiliśmy, miała się zebrać 30. ub. m., zbierze się dopiero 11. stycznia br. Do Rady tej wchodzić główne komisje (składające się z prezydów i przewodniczących sekcji) 4-ch izb gospodarczych, a będzie prezes Izby Przemysłowo-Handlowej, Rzemieślniczej oraz Izby Pracy. Na pierwszym zebraniu Rady przewodniczyć będzie prezes Izby Przemysłowo-Handlowej Andrzej Berzński.

POLSKO-KATOLICKIE T-WO MŁODZIEŻY „PROMIEN” w ŁOTWIE

(filia Ryska) urządza w sobotę 22. stycznia 1938 r. o godz. 20.00 w sali Gimnastycznej przy ul. Wingrotaju 1)

doroczny Koncert-Bal

na który zaprasza wszystkich Polaków. Bilety są do nabycia we czwartki w Polskim Domu (przy ul. Dzirnawu 46) od godz. 20-ej do godz. 21-ej.

ZARZĄD

Odpowiedzi Grafologa

„MARYSIENKA Z W” ma subtelna naturę, jest uparta, w czym się upodabnia do Grzegorza, ale nie całkowicie, bo w tego znowu nie widzę takiej delikatności uczuć. Pani wymaga większego zrozumienia i zgodniejszej natury. Musi Pani w sobie wyrobić większą energię, zapal ku wyższemu ideałom. Nie może Pani żyć bez miłości, bez ludzi. Pustelnia była by dla niej ciężarem. Kocha estetykę, głównie kwiaty, ładne okolicy, wycieczki. Stworzona jest dla pięknego ogrodu, by rozciągać swa miłą woń cnot, być aniołem ziemi. Wpie-w radzę Grzegorza nawrócić, a potem nim zająć swe myśli i serce. O tej odpowiedzi lepiej mu nie mówić, bo nie tylko zabije grafologa, ale i Pani się dostanie za wyjawianie cudzych tajemnic.

„GRZEGORZ” ma dość leniwa naturę, długo się namyśla, by dopiąć czegoś stanowczego. Nie przyjmuje do serca każdego cierpienia. Szczerze mówiąc przez niego cierpi otoczenie. Kieruje się głosem uczucia, nie rozsądku. Lubi kochać, ale zanadto pospolicie. O wiele jest wznioślejszym uczucie, które się unosi na skrzydłach aniołów i widzi marzeń swych szczyty w niebiańskich przestworzach. Uczucie zbyt pospolite nie może dać zadowolenia szerszemu otoczeniu. „Grzegorz” ma życie ciężkie, ale to nie znaczy, że musi dla wszystkich być ciężkim. Trzeba umieć wnikać w serca ludzi i ryknąć sobie przyjaciół. Nie skąpić się, nie gderać, nie narzekać na cudze wady. Trzeba analizować siebie, bo ten charakter da się ulepszyć i zmienić.

„FRANCISZEK”. Szkoda, że list pisany ołówkiem. Jest to powierzchownie spokojny charakter o niecodziennych zdolnościach. Zanadto jest uczuciowy i zapalczywy, jak się rozejdzie, okaże wady. Bardzo roztrzęsany z natury, często zapomina o swoich zamiarach i wówczas się spozstrzega, że ten pozorny spokój ma swoje kolce i cierpienia. W życiu jest zadowolony z tego, co posiada. Nie zazdrości i nie pragnie cudzego. Pójdzie przez życie średnią drogą. Bywa albo bardzo skrytym, to znowu wylewa do głębi swe bóle i smutki. Oznacza się też ten charakter altruizmem i stanowczością, kochliwością też. Musi ciągle mieć przedmiot do uwielbienia i wylania głębokich uczuć. Nie jest ani zanadto skąpy ani rozrzućny.

„M. W. 1937 — 13” ma burzliwą duszę. Gdy szaleje w niej wichura, traci zupełnie spokój duchowy, denerwuje się, dużo mówi przykrości i przez to otoczeniu zadaje dużo gorzkich chwil. W ogóle jest to charakter dla otoczenia ciężki i ażeby się z nim żyć — trzeba mieć anielską cierpliwość. Jest sknerą zawołanym i choć lubi być grzecznym, jest nieszczerzy i niestały. Co dziś naobiecuje, o tym zapomni jutro. W ogóle radzę szczerze zając się przerabianiem tego charakteru. Można osiągnąć błogi cel, gdy się mniej ran zaczyna dawać bliskim. Więcej cierpliwości, dobroci i współczucia. Rędzie samemu lżej.

TYDZIEŃ



Dom T-wa Lotowskiego w stolicy

Wiadomości bieżące

Ukazał się w druku

polski kalendarz kartkowy

na rok 1938

i jest do nabycia w Redakcji „Nasze Życie” w cenie po Ls 0,65 za egzemplarz (z przesyłką 0,25 sant.). Kto chce otrzymać ten kalendarz, powinien przesłać do Redakcji Ls 0,75 sant., (można w znaczkach pocztowych) a wtedy otrzyma go pocztą.

— Tegoroczne wakacje świąteczne i noworoczne trwają w szkołach podstawowych, gimnazjach i innych zakładach naukowych od 21. grudnia ub. r. do 7-go stycznia 1938 r.

— W miejskich podstawowych szkołach stolicy wraz po wakacjach świątecznych wprowadzone zostaną lekcje prawidłowego ruchu ulicznego. Na wiosnę lekcje te przerobione zostaną praktycznie.

— Nowy rozkład jazdy, który obowiązywać będzie na kolejach od 15. maja b. r., przewiduje uruchomienie jeszcze jednego pociągu — pociągu pospiesznego — na linii Warszawa-Ryga. Pociąg ten będzie odchodził z Warszawy o godz. 9. rano i przychodził do Rygi nad wieczorem.

— Autobusy miejskiej komunikacji w stolicy zostały obstalowane w Finlandii. Jeden z autobusów, nazwany „buldogiem”, został przez miasto już przyjęty.

— Roczne spożycie ryb w Łotwie obliczane jest na 27 mil. kg.

— Naczelnik skautów ŁSCO T. Bałturwiński stwierdził wobec prasy, że w roku ub. skauci ŁSCO odbyli na ogół 26.000 różnych ćwiczeń, w których wzięło udział 260.000 uczestników.

Ogólna ilość skautów w ŁSCO wzrosła i obecnie liczy 10.000 osób.

Skaucci odbyli w r. ub. razem 2.700 wycieczek, w których wzięło udział 14.500 osób, przebywając 284.000 klm. w ciągu 5.800 dni.

Wszystkim życzliwym osobom i przedstawicielom organizacji, którzy okazali tyle serca i współczucia oraz wzięli udział w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku najukochańszego syna i brata naszego

§ † P

Ryszarda Matulenko

(30. IV. 1914 — 22. XII. 1937)

składają z głębi serca płynące „BÓG ZAPŁAĆ” pozostali w głębokim smutku

OJCIEC I BRAT

W ŁOTWIE

Wiadomości kulturalne

— Jak donosi prasa, w Rydze wystąpi niebawem brat słynnego naszego śpiewaka Jana Kiepury — Władysław Ladis. Obecnie znakomity ten śpiewak gości w Hamburgu, gdzie występuje w miejscowej sławnej w całych Niemczech Operze Hamburgskiej.

— Na otwartej niedawno w stolicy wystawie sztuki Funduszu Kultury sprzedano dotychczas przeszło 30 prac.

— Bal prasowy lotewskiego Związku dziennikarzy, urządzony w stolicy 4. ub. m., dał Ls 8.560,15 zysku. Ogólna suma wpływów wyniosła Ls 13.841,06.



W dniu wigilijnym kierowcy samochodów obdarzają policjantów w stolicy prezentami



Z polskiego T-wa Dobroczywności w Rydze

SPIS OSÓB, KTÓRE, ZAMIAST WIZYT NOWOROCZNYCH, ZŁOŻYŁY OFIARĘ PIENIĘŻNĄ NA KORZYŚĆ POLSKIEGO RZ.-KAT. T-WA DOBROCZYNNOSCI W RYDZE

Afanasjew P., Andrzejewscy, Antonowicz B., Aramowiczówna J., Balikin A., Batjanowie M. i D., Bejnarowie J. i J., Benisławska A., Białkówna I., Biedrzycki T., Błażewicz M., Bluhmenowa M., Borodzicz E., Brink K., Brzeskiński F. Mjr. Attaché Wojskowy RP. z Małżonką, Butkiewicz E., Butkiewicz G., Burba K., Ks. Buturowicz J., Charwat Fr. Pos. Nadz. i Min. Pełn. RP. w Lotwie z Małżonką, Cesiulówna L., Ciesiulewiczowie W i R., Czechowiczówna St., Danusewicz W., Domański T., Drejmanowa M., Długoborska, Długoborska P., Drużyłowski K. z Małżonką, Dudkiewiczowie H. i M., Eismondt J., Esterlingowie, Frackiewicz H., Ginczewski M., Girskis W., Glinka X. z Małżonką, Goldakowski M. i R., Grabowski Wl., Holms H., Henda H., Ingelewicz-Kozłowska M., Jachimowicz W., Jaeger K., Janiszewski A., Janiszowski W., Juraszek, Kamińska E., Karalus S. z Małżonką, Karkliń E., Karmazo P., Kasperowiczowa Z., Kaszewski K., Klawcanowie B. i M., Kligenberg W., Knittowa G., Koiro N., Kotkowski J., Kozłowski Z., Krajewski J., Krasowscy, Krażowska Lidia, Krotowski L. z Małżonką, Krzyżanowska M., Krzyżanowska P., Kublińska Stef., Kulikowska M., Ku-

pis-Kupe H., Lajwiń L., Langewicz W., Lakowicz Lawżel St. z Małżonką, Liberys N., Lichtarowicz E., Leonowicz A., Lepeszek K. A., Ludwig J., Łapińska M., Łukaszewicz J., Malinowscy N., Matulenko W., Matulonisówna N., Mazalewski W., M. B., Mieczynski L., Milasz D., Mierzwiński R. i J., Miż-Miszyn M. z Małżonką, Nagłowscy W. i W., Nagujewscy Z. i B., Ks. Nowicki A., Ootowa W., Osowski St. z Małżonką, Ostrowska A., Ostrowscy, Pajkun J., Pieślakowie M. i M., Piotrowska E., Pożaryskie J., St. i H., Puchowski R., Pudanówna Z., Putan F., Pryżgintowa M., Raczek A., Rakowski Z., Rączewska M., Reuttowa Em., Ryniewicz St. Konsul RP. z Małżonką, Rotterowie W. i E., Ruran A., Rustejko W., Salcewicz Z., Saldow A., Sawicki J., Semenczuk W., Siemaszko Ed., Siwicka Wl., Skomorowska S., Sławiński A., Smirnow D., Stanisław J., Stankiewicz M., Sudymtowie F. i A., Swirski A., Swylanowie J. i P., Sworakowski W. z Małżonką, Szafranko P., Szalkowska J., Szawdiniś P., Tamulisówna K., Tarchalska J., Tarchalski J., Terpilowska A., Tokar W., Twerjanowicz J., Unikowska J. i Z., Urbanowicz W., Użelis J., Waliszewska O., Waliszewski Wl., Welterowie K., Wilpizewski J., Wiszniewicz Fr., Witek K., Wojciechowski B. z Rodziną, Wojtkiewicz K., Wróblewska M., Wyrzykowski M., Zacharewicz, Zawadski Ed., Zimasz, Zwejnieks H. i A., Zygmundowa M., Zuchowscy.

W KIOSKU Z GAZETAMI



CIEŃ PRZESZŁOŚCI NAD RYGA

„Briwa Zeme“ z dnia 21. ub. m. pisze p. t. „Cień przeszłości nad Rygą“, co następuje:

— „Każdy naród ma swoich bohaterów narodowych, z których może być dumny. Jest dużo takich bohaterów, którzy życie narodów pchnęli daleko naprzód, wobec czego fantazja często do nich powraca. Są jednak tacy bohaterzy, których czci tylko jeden naród, gdyż wobec innych są oni raczej zdecydowanymi wrogami. Jak nie brak również tego rodzaju wybitnych postaci historycznych, których pamięć czci się tylko w pewnych okresach. Cień jednego z takich mężów ujawił się na ulicach Rygi. Na słupach telegraficznych na szeroko rozstawionych nogach tkwi sylwetka cara rosyjskiego — Piotra I, a któreś z kin stołecznych wyświetla obraz z jego życia. I jakkolwiek Piotr miał prawdopodobnie za żonę Łotewkę, a więc jak gdyby uchodził za naszego zięcia, to jednak był jednym z większych wrogów naszego narodu i cień jego na ulicach Rygi przeraża nas zapachem krwi.

Poniżenie, wyniszczenie ludności, głód, zarazę oraz inne spustoszenia — oto co przyniósł nam Piotr I. I kiedy w ryskich kinach pokazują tę krwią odurzającą sylwetkę, myśmy nie potrafimy iść tam bez odrazy. Jeżeli pokazują nam obraz, który obraża naszą dumę, jeżeli w aureoli wielkiego bohaterstwa pokazują nam ciemności naszego państwa, wtedy możemy udzielić tylko jednej odpowiedzi: na tego rodzaju filmy chodzić nie będziemy.

Naród lotewski w nieznanym tylko stopniu żywił nieprzyjazne uczucia wobec Rosjan, byli nawet tacy władcy, których Łotysze cenili. Tak np. mieszkańcy Kurzeme przez długie lata zachowywali wdzięczną pamięć o Aleksandrze I-szym i akcie zniesienia pańszczyzny. Jeżeli więc Rosjanie mają coś do pokazania z ich historycznej przeszłości, niech pokażą, ale tylko to, co nie obraża naszego narodu. W rosyjskiej historii i kulturze jest sporo dobrego, którego może się nauczyć cały świat: tego rodzaju obrazom będziemy przyglądali się czy przysłuchiwali z wielką radością. Ale niech nam nikt nie przypomina, że Łotwa jest jedynie oknem Rosji na Europę. Tego więcej już nigdy nie będzie. J. L.“

Najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu tragicznej śmierci

ś. † p.

Ryszarda Matulenko

składa Rodzinie

Redakcja „Nasze Życie“

Więści z Polski i o Polsce

Co przepowiada inż. Osowiecki Polsce i światu na rok 1938?

Inż. Osowiecki w roku ub., mówiąc o prognozach na rok 1937, przepowiedział wybuch wojny na Dalekim Wschodzie, śmierć Tuchaczewskiego, liczne katastrofy lotnicze, zbliżenie włosko-niemieckie itd.

Ciekawym jest co przepowiada słynny jasnowidz na rok nadchodzący. Otóż przepowiednie te, jeśli chodzi o rozwój gospodarczy Polski, przedstawiają się nader optymistycznie.

Wojny w roku 1938 nie będzie. Polityka zagraniczna pochłubi się w tym okresie pełnymi sukcesami. Bardzo dobrze będą się układać stosunki z Rumunią, Jugosławią i Francją. W kraju będzie panował spokój, nastawienie młodzieży będzie coraz bardziej nacjonalistyczne.

Uwaga wszystkich będzie zwrócona na Daleki Wschód. Wojna tam nie skończy się w roku 1938. Prawdopodobnie Rosja wciągnięta będzie w zamieszki. Japończycy odniosą nowe sukcesy i, połączywszy się z Chińczykami, wystąpią przeciwko Sowietaom. Sowiety nie otrzymają znikąd pomocy. Francja usunie się od współpracy z Rosją. Stalin dąży do wielkich przemian w Rosji. Nie pragnie on komunizmu (?) i dlatego przeprowadza czystkę ideowych komunistów. Stalin jednak załamie się. Rok nadchodzący będzie rokiem wielkich zmian w Sowietach.

W dalszym ciągu inż. Osowiecki przepowiada wielkie niepokoje na Litwie. W Indiach rozpocznie się nowy ruch narodowościowy, który sprawi wielkie kłopoty Anglii. W Hiszpanii zakończy się wojna domowa. Nastąpi znaczny wzrost potęgi Włoch oraz zupełny zmierzch Ligi Narodów. W

roku 1938 powstaną pierwsze zarysy przyszłego jakiegoś centralnego związku państw europejskich.

Na Zachodzie wśród żyjących będą dwie znakomite postacie. Będzie dużo zabójstw politycznych. A no, zobaczymy.

Włochy w hołdzie Wielkiemu Marszałkowi

RZYM PIERWSZĄ STOLICĄ ZAGRANICZNĄ GDZIE WZNIESIONO POMNIK MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Rzym. Uroczystości odsłonięcia popiersia Piłsudskiego i inauguracja Alei im. Piłsudskiego w Rzymie zamieniły się w imponującą manifestację polsko-włoskiej przyjaźni.

Uroczystość odbyła się w obecności ambasadorów R. P. przy Kwirynale i Watykanie, delegacji polskich legionistów, generalicji włoskiej z wicemin. wojny gen. Pariani na czele, przedstawicieli rządu włoskiego, partii faszystowskiej oraz delegacji związku włoskich kombatanów i Garibaldczyków.

Po odsłonięciu popiersia przemówił gubernator Rzymu ks. Colonna, podnosząc wiekopomne zasługi Piłsudskiego jako „wskrziesiciela Rzplitej” i zwycięskiego obrońcy cywilizacji zachodniej przed nawałą wschodniego barbarzyństwa.

„Przed tym pomnikiem — powiedział ks. Co-

NA SZEROKI

lonna — my Rzymianie składamy dziś hołd pamięci Marsz. Piłsudskiego, a myśli nasze biegają w tej chwili daleko do miasta zwanego słusznie Polskim Rzymem, tam gdzie wśród grobów królewskich śpi wiecznym snem Polski Tytan Józef Piłsudski”.

Na mowę gubernatora Rzymu odpowiedział przewodniczący delegacji legionowej, gen. Wieniawa-Długoszowski, który skreślił w krótkim, żołnierskim przemówieniu w języku polskim postać wielkiego Wodza Narodu Polskiego, Piłsudskiego. Uroczystość zakończyła się oddaniem honorów wojskowych pomnikowi Marsz. Piłsudskiego, po czym przy dźwiękach hymnów narodowych i okrzyków „Viva la Polonia” ruszono na Pinzio, gdzie odbyła się inauguracja alei im. Piłsudskiego.

Specjalny komunikat radia włoskiego, opisując przebieg uroczystości, podkreśla, że Rzym jest pierwszą stolicą zagraniczną, w której wzniesiono oomnik Marsz. Piłsudskiego.

Ofiarność społeczeństwa polskiego

W POLSKICH STOCZNIACH 18 ŚCIGACZY MORSKICH ZBUDUJE LIGA MORSKA I KOLONIALNA

Odbyło się w Warszawie posiedzenie wydziału obrony Ligi Morskiej i Kolonialnej, na którym złożono szczegółowe sprawozdanie z wyników zbiórki pieniężnej na budowę polskiej floty wojennej.

Akcja L. M. K. odniosła olbrzymie sukcesy. W

ciągu ostatnich trzech lat zebrano 6.115.000 w gotówce, przy czym w zbiorce przodował okręg śląski, a na drugim miejscu znalazła się Warszawa. Zebrane wśród społeczeństwa i armii pieniądze zużyto na wódz podwodną „Orzeł”. Budowę łodzi powierzono stoczni holenderskiej. 15. stycznia okręt podwodny, stanowiący ostatni wyraz techniki, będzie już gotowy.

Liga Morska i Kolonialna zamierza jednak w dalszym ciągu prowadzić zbiórkę pieniężną. Program przewiduje budowę 18 ścigaczy morskich, które w nowoczesnej wojnie sprawują bardzo odpowiedzialną i ważną funkcję. Koszt ścigacza wynosi przeszło 500 tys., a więc należy zbierać przynajmniej 9.000.000 zł. Dodać należy, że ścigacze zbudowane byłyby wyłącznie w kraju.

J. Laskowski

Świat zakłamanany

REPORTAŻ WŁASNY Z ROSJI SOWIECKIEJ

EUROPE LATWIEJ JEST DOGONIĆ.. BO SO..

Na skrzyżowaniu dróg stoi milicjant, bacznie obserwując każdego przechodnia, który z głównej skrajki na boczną, również asfaltową, szosę, prowadzącą do willi Józefa Stalina. Dzisiaj jednak pogoda nie sprzyja obserwacjom. Jesienna, wilgotna mgła osiadała nisko i złotą jesień przenika żółb, dający się we znaki również i milicjantowi. Zgarbiony z zimna, szybkimi, małymi krokami przemierza szerokość szosy, chowając oczy przed skraplającą się mgłą w mały hełm pociągnięty zielonkawym sukmem.

Autobus, którym przyjechałem do Odincewa, — miejsciny odległej o kilkanaście kilometrów od Moskwy, poszedł już dalej, zostawiając na szosie kilku pasażerów, zdających każdy w swoją stronę. Przede mną idzie staruszka jadąca również z Moskwy. Niesie puste banki od mleka, związane sznurkami worka i przetrzone przez ramie.

Szosa skręca w las, odłączając się od asfaltu, prowadzącego do willi dyktatora Sowietaów. Na skrócie — widząc, że usuwam się z pola widzenia milicjanta, — dodaję kroku, by po chwili zagadać staruszkę:

- Dokąd się tak śpieszycie, obywatelko?
- Do domu, — do Poduszkina.
- Czy to daleko?
- Będzie pewno z pięć kilometrów.
- Mleko, — widzę, — sprzedawaliście, ile płacą?
- 70 kopiejek za litr. Zawsze w spółdzielni w Moskwie sprzedaje. A wy, towarzyszu, pewno przyszliście do lasu — na spacer?
- Tak!
- Niedopowiedni dzisiaj dzień na spacer, — raziębić się łatwo.
- Cóż robić?
- Mój syn też tak mówił, a potem przyszło nieszczęście... Nawet miesiąc nie trwało, jak zmarł. Teraz tylko mi jeden pozostał. Pracuje

w Poduszkinie, w kolchozie Najlepszy robotnik z całego kolchozu, tylko że się ostatnio rozchorował. Ma wrzód w żołądku, trzeba operację zrobić, — a w szpitalach miejsca nie ma. Powiedzieli że dopiero za dwa tygodnie będzie miejsce.

— Jakże się wam powodzi w tym roku?
— Dobrze. Znacznie lepiej, niż w zeszłym. Urodzaj dobry był, — to i zarobiliśmy więcej. Wszystko nam już wypłacili. Nie pamiętam tylko po ile na ten rok wypadło. Sto i coś rubli, ale i marchwi dali i ziemniaków i zboża. W tym roku lepiej, znacznie lepiej...

Kiedy jednak zacząłem dopytywać się o podatki, staruszka przestała odpowiadać, wyraźnie unikając rozmowy na temat sytuacji w kolchozie. Szedłem z nią jeszcze, ale już zrezygnowałem z dowiedzenia się czegokolwiek o życiu wsi, kiedy moja współtowarzyszka, wskazując miejsce na szosie przed nami, zaczęła opowiadać zabawną historijkę.

— Kiedyś wracałem z Moskwy. Było to o zmroku. Przyznam się, że boję się zawsze przechodzić w lesie koło tego miejsca, bo tu jeszcze przed wojną zawsze z lasu złodzieje i bandyci na drogi wypadali. Tak też i wtedy, — dochodzę tu, a serce wali, jak młotem... Nie omyliło mnie przecuicie: z lasu wyskoczył na drogę młody, — może 35-cioletni — mężczyzna, dobiegł do mnie i pyta czy mam chleb. — Mam, ale tylko dla siebie, — odpowiedziałem. Ale on nie słuchał. Złapał od razu za toból, zabrał stamtąd chleb i jednym susem, przeskoczywszy rów, znikł w lesie. Pewno głodny był, bo nie zauważył pieniędzy, które za wzięciem w chusteczkę.

— A często się zdarzają kradzieże i napady?
I dowiedziałem się, że syna mojej kolchozniczki w tym samym miejscu napadli złodzieje, zabierając mu wszystko: i zegarek i buty i płaszcz. Dowiedziałem się, że się wzięli na kawały i latem przyjeżdżają samochodami do wsi, pytać choć już

wynajęte przez jakiegoś inżyniera z Moskwy, więc złodzieje zaraz oświadczyli, że to właśnie dla nich, — kogoś z domu posłali po naftę do sklepu i w międzyczasie wszystko wynieśli.

— Ciągłe zdarzają się kradzieże i grabieże, — zakończyła staruszka.

Wychodziliśmy już z lasu, kiedy dogonił nas jakiś wieśniak.

Na mokry i zimny asfalt szosy ze strzępów spodni opadały za każdym jego krokiem zziębnięte, czerwone i bosa nogi.

- Nie zimno wam, towarzyszu?
- Nie. Jak się idzie — to ciepło.
- Za późno już w tym roku boso chodzić.
- Kiedy lżej...

— Co mi mówicie, że lżej! Popatrzcie: nie idę boso i nie kuleję, a wy ciągle na jedną nogę utykacie i stopy tak stawiacie, jakbyście nie chcieli nimi zimnego asfaltu dotykać.

Chłop spojrział na mnie spode łba, uśmiechając się.

— Lżej tak i prędzej — „dopędzać Europę”. Serdecznie uśmiełem się, przypominając sobie hasło, powtarzane po setki razy dziennie przez sowiecki aparat propagandowy: „Musimy dogonić i przegonić Europę”.

Z tym doganianiem jest jednak gorzej, bo w ostatnim roku wyraźnie załamała się sowiecka produkcja, nie docigając w wielu wypadkach nawet do zeszłorocznych cyfr.

Druga pięciolatka przewidywała na r. 1937-ny wydobycie 152,500 tys. tonn węgla, ale już szczegółowy plan na r. 1937-y określił wydobycie węgla na 150,150 tys. tonn. Jest to o 10. procent więcej, niż wydobycie w roku 1936-ym, wykonując 92 procent planu, co się przedstawiało bezwzględna liczbą 126,001,8 tys. tonn. Nie mamy jeszcze wyników za cały rok 1937-ny, możemy jednak wyciągnąć pewne wnioski na podstawie dotychczasowych danych. Otóż za pierwsze trzy kwartały r. ub. wydobycie 90,505,7 tys. tonn węgla, za październik zaś r. ub. 10,606,1 tys. tonn. Możemy więc przyjąć produkcję października za przeciętną miesięczną produkcję. Wypadnie wtedy, że w ostatnim kwartale 1937-go roku Sowiety wydobędą jeszcze 31,818,3 tys. tonn. A więc mniej niż w roku 1937-ym, chociaż plan przewidywał

M ŚWIECIE

Anglia nie będzie się spieszyć z akcją przeciwko Japonii

Najważniejszą sprawą, nad którą obradował przed świętami gabinet brytyjski, była sytuacja na Dalekim Wschodzie. Decyzji żadnej nie powzięto. Gabinet upoważnił premiera Chamberlaina, aby, w porozumieniu z min. Edenem i innymi zainteresowanymi ministrami wprowadził w życie w stosownej chwili postanowienia, które uważa za celowe dla statecznej obrony interesów brytyjskich.

Nota wręczona w Tokio przez ambasadora brytyjskiego i zwracająca uwagę Rządu japońskiego na sytuację w Hong-Kongu, utrzymana jest w bardzo spokojnym tonie.

W toku dyskusji na posiedzeniu gabinetu poruszona była sprawa wysłania przez W. Brytanię na Daleki Wschód brytyjskiej floty śródziemnomorskiej, którą złuzowałaby flota francuska. Niektórzy ministrowie brytyjscy wypowiedzieli jednak zastrzeżenia, czy flota francuska jest dostatecznie przygotowana, aby objąć straż na Morzu Śródziemnym.

W. Brytania śledzi z uwagą stanowisko St. Zjednoczonych i chce działać na Dalekim Wschodzie jeżeli nie wspólnie z Ameryką, to przynajmniej równolegle.

Pogłoski o możliwej demonstracji floty St. Zjednoczonych przyjmować należy z zastrzeżeniem, ponieważ flota amerykańska nie jest przygotowana do takiej akcji.

Z drugiej strony podjęcie zbyt energicznej akcji przeciwko Japonii mogłoby spowodować silniejsze niż dotychczas zespolenie społeczeństwa japońskiego i stworzenie w tym kraju jednolitego frontu narodowego. Zdaniem kół brytyjskich, nie wydaje się celowym przyczyniać się do utrwalenia takich nastrojów w Japonii.

Rząd brytyjski nie chce więc działać pośpiesznie i uważa, że energiczną akcję należy podjąć dopiero z chwilą, gdy inne środki zawiodą.

Palestyna na wulkanie

ANGLIA CHCE ZA WSZELKĄ CENĘ ZDŁAWIĆ TERROR ARABÓW

Akcja terrorystów przybrała w Palestynie ponownie na sile. Ogółem wydarzyło się 21 incydentów, w wyniku których 2-ch żydów zostało zabitych, a spośród kilkunastu rannych dwaj zmarli na skutek odniesionych ran. Podczas zajść z oddziałami policji i wojska jeden arabski oficer policji oraz trzech Arabów zostało zabitych. Ponadto na Mufti'ego Hebronu, Abdullah Tabboob, dokonano zamachu, który jednak nie udał się. W rejonie Akka patrol policyjny zastrzelił pewnego Araba, który był w posiadaniu broni i który na wezwanie nie zatrzymał się.

W północnej Palestynie, w pobliżu Jordanu i granicy syryjskiej toczyła się trzydniowa bitwa znacznego oddziału Arabów z wojskami angielskimi. Anglicy używali artylerii górskiej, rakiet świetlnych i reflektorów. Rannych żołnierzy kierowano do Akka. Ostatecznie Arabowie wycofali się, unosząc z sobą paru rannych. W ciągu ubiegłego tygodnia patrole wojskowe w Transjordanii były parokrotnie ostrzelane przez Beduinów i Drużów.

Władze brytyjskie zarządziły surowe represje wobec ludności w związku z ostatnimi aktami terrorystycznymi. Na wieś Tayba, gdzie został zabity policjant żydowski, nałożona została grzywna w wysokości 2 tysięcy funtów.

Na drutach telegraficznych

WYNIKI WYBORÓW DO RUMUŃSKIEGO SENATU

Wybory do senatu w Rumunii wypadły niemal w całości na korzyść Rządu. Na 111 wybranych senatorów partia narodowo-chłopska uzyskała 4 miejsca, partia „Wszystko dla kraju” również 4 miejsca, węgierska partia mniejszościowa — 3, reszta mandatów przypadła na listy rządowe.

175 OKRĘTÓW I 500 SAMOŁOTÓW. Now York. Admiralicja St. Zjedn. postanowiła odbyć na Pacyfiku w miesiącach marcu i kwietniu największe dotychczas manewry morskie.

W akcji manewrowej, którą kierować będzie admirał Bloch, wezmą udział: 175 jednostek floty wojennej, 500 samolotów i 60.000 żołnierzy oddziałów morskich.

Zadaniem manewrowym jest obrona trójkąta strategicznego: Alaska, Wyspy Hawajskie i wybrzeże zachodnie Stanów Zjednoczonych.

TRZĘSIENIE ZIEMI W MEKSYKU

W ub. czwartek rano nawiedziło Meksyk trzęsienie ziemi. W Mexico City runęło 7 domów. Dwie osoby zostały zabite. Uległy też przerwaniami wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne. Na ulicach popełkał skutkiem trzęsienia ziemi asfalt. Wiele budynków zostało uszkodzonych, a kilkadziesiąt osób odniosło obrażenia.

Ponieważ trzęsienie ziemi nastąpiło we wczesnych godzinach rannych, przeto ulice wypełniły się tłumami ludności, ogarniętej paniką podczas snu.

Przemówienie wigilijne Ojca św.

Wiedeń. Święteczne przemówienie Ojca św., zawierające protest przeciw prześladowaniom religijnym w Niemczech, uważane jest w kołach obserwatorów dyplomatycznych za wydarzenie doniosłej wagi.

Według informacji z Rzymu, „Osservatore Romano” zamieścił szczegółowe streszczenie przemówienia papieża, wygłoszonego do dziekana Kolegium kardynalskiego msgr. Granito Pagnatelli di Belmonte.

Mowa papieża uważana jest powszechnie za otwarty protest Stolicy Apostolskiej przeciw prześladowaniu chrześcijaństwa w Niemczech.

Prześladowanie religii w Niemczech — mówił papież — jest faktem smutnym, bolesnym i przygnębiającym, przy czym towarzyszy mu gwałtowny ucisk, terror, oraz intrygi, przy równoczesnym fałszywym przedstawianiu istoty stanu rzeczy.

Organ Watykanu przypomina równocześnie, że papież był zawsze przyjacielem Niemiec i że jest nim jeszcze i dzisiaj. Jest więc podwójnie smutne, jeżeli w Niemczech zakłamuje się prawdę, obchodząc nie tylko papieża osobiście, ale i całą hierarchię katolicką i kościelną, nad którą piecza powierzona jest papieżowi. W Niemczech wprawia się w obywateli, jakoby religia katolicka nie była już katolicka, lecz polityczna. Ma to być pretekstem do prześladowania wiary.

Papież zakończył swą mowę następującymi słowami: „Kościół nie politykuje. Kościół jedynie

strzeże religii, poza tym nic innego. Czy religia jest polityką? Wcale nie! Kościół pragnie tylko, aby szanowane były prawa Boże...”

Bojkot Japonii

CZTERY KRAJE ZA BOJKOTEM JAPONII

W Stanach Zjednoczonych jak wiadomo już z dżepu przewodniczący Federacji Pracy (związków zawodowych) William Green wezwał wszystkie organizacje, należące do Federacji, do natychmiastowego podjęcia kroków dla skutecznego bojkotu towarów japońskich.

Przedstawiciel robotników transportowych i marynarzy trzech krajów skandynawskich — Danii, Norwegii i Szwecji — odbył w Goeteborgu konferencję, na której wyrazili gotowość przeprowadzenia blokady transportów japońskich, o ile Międzynarodówka Transportowców poweźmie inicjatywę w tym duchu.

„ROZBIŁ SIĘ SAMOŁOT

Praga. Samolot należący do towarzystwa „Aire de France”, który o godz. 15,15 w dniu 24. ub. m. wylądował w Wiedniu, rozbił się spowodowany mgłą w pobliżu miejscowości Kasperske Hory w południowych Czechach. Jedyny pasażer oraz dwaj członkowie załogi ponieśli śmierć na miejscu.

rozpocznie kroki wojenne.

Świadomość, że gospodarstwo sowieckie zaczyna się załamywać i produkcja spada, nie mogą zaspokoić skromnych potrzeb i w niwecz obracając gigantyczne plany, podnieca ten strach jeszcze bardziej.

Zakłady maszyn transportowych miały w ciągu półtora miesiąca otrzymać 43.000 tonn arkuszy żelaza, otrzymały zaś tylko 28.000 tonn. Zakłady powinny były otrzymać z zakładów metalurgicznych kuznieckich i moskiewskich 48,6 tys. tonn półfabrykatów osiowych i 22,9 tys. sztuk osi kutyh, — otrzymały zaś 21,9 tys. tonn półfabrykatów osiowych i 9,8 tys. sztuk osi kutyh. Zakłady metalurgiczne im. Libknechta za maj i czerwiec r. b. miały wydać 48.000 kół wagonowych, a wysłały 15.000.

Przykładów tych możnaby przytoczyć setki. Nie jest to jednak ciekawe. Ciekawe jest to, że z niewiadomych względów wini się poszczególnych ludzi za niewykonanie pewnych prac, niemożliwych do wykonania ze względu na rozmaite braki, których usunięcie nie leży w granicach możliwości tych ludzi. Winien jest system, a nie ludzie, — system, który się załamuje.

Na tym tle, — na tle uświadomienia sobie, że system zaczyna się załamywać, powstał ruch stachanowski, którego nie można pominąć, mówiąc o rzeczywistości sowieckiej.

Widząc niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą zmniejszanie się produkcji, Sowiety postanowiły podnieść ją za wszelką cenę. Wyszukany więc w zagłębiu Donieckim robotnika, który „dobrowolnie” wykonał ponad 200 procent normy. Olbrzymi aparat propagandowy Sowietów zareklamował wyczyn tego robotnika, zachęcając innych do naśladowania pierwowzoru. Od nazwiska robotnika z zagłębia Donieckiego, Aleksiego Stachanowa, nazwano cały ruch — dzisiaj dość silny — ruchem stachanowskim, a naśladowców, bijących rekordy wydajności pracy — stachanowcami.

Zadaniem ruchu stachanowskiego było i jest ulepszenie organizacji pracy, zwiększenie wydajności pracy poszczególnego robotnika, obniżenie kosztów produkcji i zwiększenie globalnej produkcji sowieckiej. Jednakże, jak mnie się wydaje — ruch stachanowski jest jednym z największych wrogów gospodarki sowieckiej. (DCN)

podwyższenie produkcji o 19 procent w stosunku do roku 1936-ego.

Przykład węgla jest specjalnie ważny, gdyż, przy rozbudowie przemysłu w Sowietach, węgiel staje się specjalnie potrzebny, a przy planowej gospodarce, niewykonanie planu produkcji węgla, jednym zamachem kładzie cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych, zakładów i fabryk.

Tutaj jednak mamy do czynienia nie tylko ze zjawiskiem spadku produkcji, ale jednocześnie ze zjawiskiem podwyższenia jej kosztów. Książeczka p. t. „20 lat sowieckich rządów — materiały cyfrowe dla propagandystów”, wydana z okazji rocznicy rewolucji październikowej przez „Partizdat CK WKP (b)” w r. 1937 — poucza nas o zwiększeniu się ilości inżynierów i robotników technicznych w przemyśle węglowym. Dowiadujemy się stamtąd, że w r. 1928-ym przemysł ten zatrudniał 11.000 inżynierów i robotników technicznych, podczas gdy w roku 1937-ym zatrudniał 27.000. A wzrost liczby zatrudnionych przy jednoczesnym spadku produkcji równa się podwyższeniu jej kosztów.

O załamaniu gospodarki sowieckiej w ostatnim czasie świadczy również fakt coraz częstszego przeterminowywania należności. Główny Urząd Węglowy na dzień 1-szy lipca r. ub. miał przeterminowanych należności na sumę 100.000.000 rubli. Główny zaś Urząd Transportowych Maszyn — 80.000.000 rubli. Zakłady im. Kłrowa w końcu lipca r. ub. nie wypłaciły zalegających rachunków na sumę 5.000.000 rubli, a ich rachunek bieżący w banku został przymusowo zamknięty. To samo spotkało zakłady im. Mołotowa.

Obok węgla, ropa naftowa jest najważniejszą gałęzią produkcji Sowietów.

Zważywszy, że 62 procent rocznej produkcji ropy zużywa rolnictwo sowieckie, zrozumiemy jak wielkie dla Sowietów znaczenie ma produkcja ropy naftowej. W wypadku bowiem wojny, Sowiety stają automatycznie w obliczu możliwości klęski głodowej, ponieważ motoryzacja rolnictwa uzależniła je całkowicie od przetworów ropy naftowej.

I dlatego Sowiety boją się nie tylko wojny, ale nawet myśli o niej.

Trzeba sobie jasno powiedzieć: Z. S. R. R. automatycznie stanie w obliczu głodu, gdy tylko

Dział religijny



Współczesny drzeworyt polski
Stefan Rassalski — „Jasełka“

Ileż to lat wyjechało już i wróciło przez tę bramę wieków. Wyjeżdżały młode, rzeźkie — w świt jasny, wracały postarzałe, znużone — w mrok ciemny.

A Rok Stary podaje Nowemu w tej bramie braterską dłoń, życząc szczęścia jedynymi, mającymi wartość słowami: **Boże prowadź!**

Bo lata w kolei wieków po niezbadanych drogach prowadzi jedynie Bóg.

Ewangelia na niedzielę po Bożym Narodzeniu

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 2, W. 33—40

Wówczas: Józef i Maryja, Matka Jezusa, dziwili się temu, co o Nim mówiono. Im także błogosławił Symeon; do Maryji zaś, Matki Jego, rzekł:

Oto przeznaczon jest Ten na upadek, i znak, któremu sprzeciwiać się będą; i na powstanie wielu w Izraelu, i twoją zaś własną duszę miecz przesyje, by wyszły na jaw wielu serc zamysły.

Była też Anna prorokini. — Ona to, nadszedłszy tej samej godziny, wielbiła Pana i rozповідаła o Nim tym wszystkim, którzy oczekiwali wybawienia Izraela.

NAUKA

A oto człowiek był w Jeruzalem, któremu imię Symeon: a ten człowiek sprawiedliwy i bogobożny, wyczekujący pociechy Izraelowej, a Duch Św. był w nim.

Dużo naówczas było starców w Jeruzolimie, w tej ogromnej i ludnej stolicy Izraela. Zaden jednakże z nich nie dorównywał w enocie i doskonałości charakteru staremu Symeonowi. Starzec Symeon jest i dla nas wzorem najdoskonalszym.

Symeon jest dla nas wzorem najdoskonalszym jako mąż sprawiedliwy i bogobożny. To jednak, co Pismo św. mówi na końcu, że Symeon wyczekiwiał zbawienia Izraela i że Duch Św. był w Symeonie, to ostatnie jest z wszystkiego najważniejsze.

Duch Św. był w Symeonie.

Duch św. powinien być w każdym chrześcijaninie; powinien nim rządzić, jak rządził Symeonem! Powinien nim kierować i powinien w nim panować! Wszakże ten starzec św. z natchnienia Ducha Św. przychodził do świątyni. Wszakże od Ducha Świętego wiedział, że nie umrze, zanim nie ujrzy obiecanej Zbawiciela. Żywa więc zachodziła łączność między Duchem Św. a Symeonem.

I Ty otrzymałeś Duch Św. Otrzymałeś Go na chrzcie św. — w sakramencie bierzmowania i otrzymujesz Go w komunii św. Zezwól więc, by Duch św. nie tylko zamieszkał stale w Tobie, lecz by działał w Tobie, by kierował Tobą, by Sobą przeniknął Twoje myśli i Twoje czyny!

O jakże dobrze było Symeonowi z Du-

U progu Nowego Roku

Nad brzegiem morza przechadza się krokiem powolnym człowiek. W piasku nadbrzeżnym znajduje barwny woreczek wypełniony niepozornymi kamyczkami. Przeglądając się białym mewom, wdzięcznie igrającym z morskimi falami, wyjmuje powoli kamyczki i rzuca beżmyślnie jeden po drugim niby dziecko swawolnie na wodę za lotnymi ptakami. Znika w ten sposób z woreczka kamyczek po kamyczku i ginie bezpowrotnie w głębinie morza...

Nasyciwszy się przechadzką i świeżym powietrzem, wraca wieczorem do domu i oddaje piękny, lecz pusty woreczek jako zabawkę swojej dziecinie. Jeden jeszcze w nim tylko kamyczek. Któż opisze przerażenie biedaka, gdy przy świetle lampy bliżej się przygląda pozostałemu kamyczkowi i gdy w nim powoli rozeznaje cudowny diament o nadzwyczajnej cenie! Zapóźno żałować! Kamienie już bezpowrotnie zatopione w niedosiężnych głębinach zatoki...

Czyż my, biedni ziemscy wędrowcy, nie jesteśmy podobni do tego człowieka, figlarnie i niebacznie rzucającego najcenniejsze diamenty w zachłanne głębiny? Czyż nie marnujemy nieraz lekkomyślnie chwil, godzin, miesięcy i lat całych. Bóg

życia naszego nie dał nam na własność. Nie wolno nam nim przecież szafować wedle swego widzimisie, nie wolno go skrać; nie potrafimy go przedłużyć. Nie wolno nam także życia trwonić! Życie — to boży kapital. To pieniądz pożyczony, nam na krótkoterminową dzierżawę. Bóg zażąda rozrachunku z tego kapitału, skoro uplynie dzierżawa.

Stoimy u progu roku nowego. Nową dziś niejako pożyczkę otrzymujemy od Boga. Nowe 365 dni! Otrzymujesz sakiewkę z owymi 365 diamentami! Bacz, by białe mewy — owe dni bez zasługi i bez pożytku — nie wyludziły Ci owych diamentów. Już dziś u progu Roku Nowego zrób postanowienie, że każdy dzień rozpocznesz dobrą intencją, że zakończysz rachunkiem sumienia. Już dziś poweźmij przedsięwzięcie, że na końcu tygodnia będzie zestawienie zysku i straty, że na końcu miesiąca będzie bilans, byś spokojnie pod koniec życia mógł iść na Sąd Boży ze sprawozdaniem z dzierżawy, życiowej!

Początek każdego roku stawia Kościół św. pod opiekę Najśłodszego Imienia Jezus. W imię Jezusa rozpoczynamy tedy rok 1958.

Badajecie tedy duchy wasze, azali są z Bogal! Gdzie bowiem Duch jest Boży, tam prawdziwa jest społeczność. Gdy Go nie ma, tam tylko nienawiść! Prośmy tedy o Ducha Bożego dla siebie, dla naszej rodziny, dla naszych ziomek, dla naszych przyjaciół i naszych przeciwników, dla naszego narodu. Czemu narzekasz, skoro jeszcze nigdy nie modliłeś się szczerze o Ducha Św. dla siebie? Powiedział kiedyś o nas wielki myśliciel: że Bóg Ojciec nas stworzył, że Bóg Syn nas odkupił — ale DUCH Św. jakoby o nas Polakach zapomniał!

Zapomniał, bo i my zapomnieliśmy o nim. Ubiegajmy się serdecznie o względy i o przyjaźń Ducha Św. tak, jak przez całe życie o to zabiegał Symeon!

Ewangelia na uroczystość Nowego Roku

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 2, W. 21

Wówczas: Gdy nadszedł dzień ósmy, w którym należało obrzezać Dziecią, nadano Mu imię Jezus, zapowiedziane przez anioła, zanim się w łonie poczęło.

NAUKA

Pan Jezus jako Syn Boży nie podlegał przepisom Mojżeszowym. Poddał się jednak bolesnemu obrzezaniu. Chciał nam dać przykład i nauczyć nas posłuszeństwa zarówno prawom Bożym, jak i przepisom Kościoła. Nieposłuszeństwo wyгнаło niegdyś aniołów z nieba, nieposłuszeństwo sprowadziło grzech pierworodny i wszystkie jego bolesne skutki na ziemię. Nieposłuszeństwem względem Boga jest i dzisiaj każdy grzech.

Czemu w całym wszechświecie taka przedziwna panuje harmonia! Bo przyroda nie zna buntu, nie zna nieposłuszeństwa, ale niezmiennie spełnia zakreślone jej przez Boga prawa.

Czemu w niebie tak wielka i niczym niezmacona szczęśliwość? Bo wszyscy

jego mieszkańcy ściśle stosują się do woli Bożej.

Tylko człowiek, pomimo że codziennie mówi: „bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“, na każdym prawie kroku przeciwko tej woli Bożej się buntuje i własnej szuka woli.

Chcemy zatem, by rozpoczynając się nowy rok szczęśliwym dla nas był, nauczyć się zawsze i we wszystkim szukać nie siebie, ale woli Bożej i do niej stosować nie tylko nasze uczynki i słowa, ale także myśli i pragnienia nasze.

Jako ogrodnik chcący bogatego dołkać się plonu, jedne pędy przycina, inne zaś wycina zupełnie, tak i my musimy zsuwać nad popędami własnymi, przycinać i tłumić wszystkie wybujałości, zle skłonności i żądze, w czas usuwać wszystko, co by zbawieniu duszy stać mogło na przeszkodzie.

Jak to ongiś za starych, dobrvch czasów bywało...

Od woskowych tabliczek do kart świątecznych

JAK SKŁADANO DAWNIEJ ŻYCZENIA

Zwyczaj przesyłania życzeń noworocznych był znany już w starożytności. Egipcjanie posyłali sobie napełnione drogocennymi wonnościami flakoniki, powleczone niebieską glazurą z napisem: **Kwiat otwiera się i oto następuje rok nowy.** Flakoniki te zachowały się do dzisiaj w muzeach archeologicznych, lecz, niestety, są puste. Rzymianie uważali dzień Nowego Roku za „dzień fantastus” — dzień ponysłej przepowiedni i obchodzili go ofiarami na cześć Janusa oraz wzajemnym przesyłaniem życzeń i podarunków. Jak z Egiptu flakoniki, tak z Rzymu zachowały się do naszych czasów oryginalne „karty” z życzeniami noworocznymi: kawał wypalanej gliny, na której pewien Rzymianin życzy sobie i swemu synowi szczęścia.

SZARFY Z ŻYCZENIAMI

W Chinach od szeregu wieków praktykuje się przesyłanie w dniu Nowego Roku wielkich czerwonych kart, na których, obok nazwiska wysyłającej je osoby, figurują pięknie wymalowane życzenia. Zwyczaj ten zachował się dotychczas. Japończycy również przesyłają sobie karty z wypisanym na nich nazwiskiem, do których dołączone są piękne długie szarfy z życzeniami.

W czasie wędrowki narodów i zalania Europy przez barbarzyńców, zaprzestano przesyłania kart noworocznych. Pojawiły się one na nowo w 14-tym w., a w 15-tym w. używano w tym celu tabliczek miedzianych, na których rytowano życzenia.

Te pierwsze powinszowania noworoczne zawierały przeważnie sentencje i przypowieści z Pisma św., później ozdabiano je rysunkami przedstawia-

jącymi Dziecię Jezus lub anioła z szarfą, na której były wypisane życzenia.

ATLASOWE KARTY

Po wynalezieniu druku zwyczaj rozsyłania kart noworocznych rozpowszechnił się bardzo w Niemczech, czcionki drukarskie pociągano różnymi farbami z czego powstał druk kolorowy. I zaczęto wyrabiać coraz kosztowniejsze i ozdobniejsze karty, bilety, powlekano je atlasem i ozdabiano rysunkami przedstawiającymi fortunę z rogiem obfitości, dwa gołębki, amora z łukiem itd.

BILETY Z METALU

Niektóre karty były b. oryginalne i pomysłowe, np. w 1812 r. w Wiedniu ukazały się karty w formie map geograficznych, na których nazywano

Przy okazji...

O „dobrym tonie” w ogóle

„DOBRY TON” W DAWNYCH CZASACH

„Polski ton” stanowił w dawnych wiekach kardynalne dzieło, z którego treścią trzeba się było szczegółowo zapoznać i stosować w życiu, nie chcąc narazić się na zarzut źle edukowanego albo zgola grubianina. Na wszystkie okoliczności ówczesne przepisy „dobrego tonu” miały ustalone formuły, do których należało się stosować.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

W wieku 18-tym zalecano panom, składającym życzenia noworoczne pici pięknej, ubrać je w taką formę: „Skladam serdeczne gratulacje na progu

Nowego Roku, życząc stalej we wszystkim kontencji, jak i miłego galanta, o ile ten nie zawitał jeszcze do serca Pani”.

Panna na to tak odpowiedzieć była powinna: „Dziękuję uniżenie za złożone życzenia i wzajemnie życzę pomyślności i powodzenia we wszystkim. Nie wiem jeszcze nic o ukochanym, mam jednak nadzieję nieplonną być w tym roku jeszcze na Pańskim weselu”.

Wiek XVIII odznaczał się barokową wytwornością form grzecznościowych. Młodzian owych czasów przez pół żartem przez pół serio, bawiący się galanterią tak odzywał się do panny: „Pozwoli Pani, że się ośmielę przerwać tok jej myśli, których, jeśli może najdroższemu poświęcone, nie chciałbym niczym zamącić, stwierdzić muszę natomiast, że szczęśliwym czuć się powinien, który zdołał pozyskać względy tak pięknej Pani”.

CZEGO NIE NALEŻY GŁASKAĆ

W przepisach „dobrego tonu”, wydanych w XVIII wieku, znajdujemy taką radę: „Nie należy, siedząc przy stole, czy będąc w towarzystwie, zaciierać rąk, gładzić brody lub głaskać brzuch, czy innej części ciała, ukrytej pod ubraniem”...

CO ROBIĆ Z NOSEM

W wieku XVI nos był jeszcze zagadnieniem towarzyskim. „Jak należy utrzymywać w porządku nos i jego przyległości” czytamy w tytule ciekawej na ten temat rozprawy, której autor taką daje radę: „Nie należy go trzymać w stanie zabrudzonej misy. Czy koniecznie jest wycierać nos w suknie? Nie! Nos należy ująć w dwa palce i wyczyścić albo też w przeznaczony ku temu fatalasek”...

MATERIA MIĘKKA

Co zrobić ma ten, komu podano łyżkę, napełnioną miękką materią? — pyta wykwiutniś XVI wieku — i taką daje odpowiedź: „Wziąć łyżkę, materię zjeść, następnie łyżkę wytrzeć w obrus i oddać”...

LUB NAWET...

„Kto ma krótko obcięte paznokcie dowodzi, że uprawia zawód lub para się rzemiosłem, albo nawet utrzymuje się z gry na skrzypcach” — dowodzi esteta z XVIII wieku.

NIE JEST TO KONIECZNE

Inny pogląd na estetykę i higienę miał wiek XVII, z którego dochował się tu przepis, zachowany ku rozbawieniu potomnych: „Rano twarz i ręce świeżą wodą skropić lub obmyć, niewątpliwie pożyteczna to rzecz, aczkolwiek nie konieczna. Nie należy wkładać w to zbyt wiele starań”. Zresztą, niedaleko od tych poglądów odbiegł wiek XVIII, w którym uważano, że częste

KĄPIANIE DZIECI JEST SZKODLIWE

„Wiele jest przy tym niepotrzebnego zachodu, który tylko szkodę miast pożytku przynosi”, — pisał higienista ówczesny — twierdząc, że „konieczną czystość ciała dziecięcego utrzymać można, nacierając je mokrą gąbką”.

Jeszcze wiek XIX

BOI SIĘ WODY ZIMNEJ.

Przepisy z tego czasu zalecają dla „zdrowych natur” zimną wodę, nerwowe natury natomiast używać powinny tylko wody letniej, gdyż zimna woda drażni, nawet wówczas, gdy się nią naciera całe ciało, osłabione nerwy. Woda natomiast już w wieku XVIII uważana była w wielu wypadkach jako lekarstwo. Jak głosi przepis na ukojenie bólu zębów, „cierpieniu temu zapobiega się snadnie nacierając wodą miejsce za uchem.” — Czy to pomogło — wątpimy.

Aleksander Anik-Nikończuk

O Roku Nowy!

O, Roku Nowy! Wytrać miecz
Zwątpienia! Słabość odrzuć -- precz!
Boleści... smutki — zmieść w radości!
Na gruzach tego — zbuduj nam
Z gorących serc — płomienny chram:
Nadziei... Wiary... i Miłości!..
O, Roku Nowy! Uczyni cud!
Na ziemię zlej niebiański miód,
Dawida podaj gęśle złote!
By dusze w śpiewie miały lot

W skarbnicę Boską jasnych cnot
I brały świętą Cnotę!..
O, Roku Nowy! Sztandar nasz,
Na którym jest Chrystusa Twarz,
Na drzewcu — Krzyż Zbawienia —

Wśród górnych, słodkich fanfar brzmień
Niech płynie — śmiało — w przyszły
Dzień,
Gdzie Świt się rozplomienia!..



W noc Sylwestrową w tatrzańskie dolinie

Fot. St. Zwoliński

Posłuchajcie, jeśli łaska, oto szopka jest... WEDŁUG OR-OTA



Współczesny drzeworyt — polski
Stefan Rassalski — „Jaselka“

Idą z szopką. Kolorowa wielka gwiazda chybce się na drążku, jasno wewnątrz oświetlona. Chłopcy niosą szopkę, ustawiają, rozsuwa się czerwona kurtyna, złotą frędzlą obszyta, zaczyna się przedstawienie.

ZAPOWIADACZ:

Posłuchajcie, jeśli łaska,
Oto szopka jest warszawska.
Mamy lalek w niej nie mało.
Kompanijkę okazałą.
Są Mazury, Krakowiacy,
Górale i Kujawiacy...
Pan Twardowski na kogucie,
Co splatał figla Borucie...
Szewc warszawski, Honoratka,
Dziarski Huzar, Małgorzatka...
Nie zliczę całej gromady,
Do rana nie dałbym rady.
Sami wszystkich zobaczycie,
a nie — to choć usłyszycie.
Zaczynamy! Hej, Panowie.
Oto idą Trzej Królowie...

TRZEJ KRÓLOWIE:

Idziemy, idziemy
Z różnych stron świata,
Gdzie stoi, gdzie stoi
Uboga chata.
Niesiemy, niesiemy
Z szczerą ochotą
Kadzidło i myrrę,
Błyszczące złoto.
Nie pogardź, Jezuniu,
Dary naszymi,
Królestwo Twe w niebie,
Nasze na ziemi.

ZAPOWIADACZ:

Poszli Króle do stajenki,
Gdzie Jezusik jest maleńki.
Teraz figury mniej obce
Pokażemy w naszej szopce:
Oto Mazur z żoną wali,
Warto, byście posłuchali.

MAZUR (śpiewa):

Hej Mazury, hej że ha,
Póki życia chwila trwa,
Póki serce żywo bije,
Póki człowiek jakoś żyje!
Hej że w chłopki, hej parobki,
Ty muzyko żywo graj!
To mi ziemia, to mi kraj!
Na Mazowszu ma chłęk raj!
W polu jakie chcesz masz zboże,
Co posiejesz — Bóg pomoże...
Hej że chłopki, hej parobki,
Ty muzyko żywo graj!

ZAPOWIADACZ:

Teraz was rozgrzać postara
Krakowska para.

KRAKOWIAK (śpiewa):

Chłopak ci ja spod Krakowa,
Spod wawelskiej skały,
Spod tych kopców niebiesiężnych,

Ślanych na świat cały.
Póki stoją Tatry sine,
Póki Wisła płynie,
Oj, nie zginie pamięć o nich,
Piosenka nie zginie!
Chłopak ci ja spod Krakowa,
Spod mariackiej wieży,
Co to pnie się prosto w niebo
W niebo prosto bieży.
Choć to obcy dobrym słowem
W obczyźnie pozdrowi,
Lecz najmilej pod Krakowem
Żyć Krakowiakowi.

ZAPOWIADACZ:

Każdy swoją ziemię chwali:
Ten Warszawę, ten zaś Kraków.
Warto, byście posłuchali,
Jaki sąd jest Kujawiaków.

KUJAWIAK (mówi):

Słuchaj pilnie, kto ciekawy,
Nie ma ziemi nad Kujawy!
Idź krajami dalekimi
Nad Kujawy nie ma ziemi!
Piękne chaty i stodoly,
Niebo jasne, lud wesoly.
A gdy utną kujawiaka,
To aż w człeku dusza skaka.
Muzyka, kujawiak!

ZAPOWIADACZ:

Gdy Kujawiak się oddala,
Pokażemy wam Górala.

GÓRAL:

Tatry, moje Tatry! Ojczyzna Górala,
Jeno śmierć mnie czeka, kiedy od was z dala
Jeno śmierć mnie czeka, kiedy was nie widzę.
Plakałbym, jak dziecko, tylko że się wstydzę.
Tatry, moje Tatry! Ciężko żyć w dolinie.
Niech że tu choć od was wolny wiatr przyplynie.
Niech że wiatr przyplynie z wichru wysokiego.
Niechże mi przyniesie powietrza górskiego.

ZAPOWIADACZ:

Dość tych szlochów, mój Góralu.
Idź, gdyś pelen smutku,
Bo tu jedzie Pan Twardowski
Na swoim kogutku!

PAN TWARDOWSKI:

Jeżdżę sobie na kogucie
Za pomocą diabła,
Jem i piję, wesół żyję,
Bez wszelakiej troski.
Dobra nasza, w górę flasza,
Wiwat, Pan Twardowski!
Chociaż z piekła óma ich zleci,
Obetnę im noski,
Kto mi kiwnie palcem w bucie,
Tego przez łeb szablą.
A gdy czort mi zajrzy w ślepie
I w górę uniesie,
To księżycą się uczepię:
Zegnaj Panie Biesie.
Czas, kogutku, na waszeczki —
Wiwat, Pan Twardowski!

ZAPOWIADACZ:

Odjechał Twardowski, bo jego punkt słaby
Jest to, jak wiadomo, że się boi baby.
Szczególniej się lęka warszawskiej przekupki,
Której kiedyś garnki posiekał na łupki.
A właśnie się zbliża pani Honoratka.

HONORATKA:

Jestem sobie Honoratka,
Pocziwa osóbka.
Z prababki, z pradziadka
Warszawska przekupka.
Mam ja kramik w Starym Mieście

Dla mieszczan i kmiściów,
Chodźcie wszyscy, jak jesteście,
Zapraszam waszeczów.
W moim kramie w mig dostanie
Warszawskich przysmaków,
Bigosiku na śniadanie,
A na obiad flaków.

ZAPOWIADACZ:

Ślawnaś, Pani Honoratko,
Zna cię miasto całe,
Lecz zbliża się ten, co zyskał
Jeszcze większą chwałę — szewc warszawski!

SZEWEC:

Szewc warszawski, miły bracie,
To nie partacz kiepski.
Siedzi sobie przy warsztacie
Wesoly i lebski!
Więc wykrzyknie razem z nami
Każdy Polak prawy:
Szewskiej cnoty, mocium dzieju,
Nie trzeba dowodzić,
Bo nikt przecie w żadnym tanie
Nie rad bosu chodzić.
Wiwat buty nad butami
I szewcy Warszawy!
(Muzyka z daleka: „Tam, na błoni“)

ZAPOWIADACZ:

Styszycie, jadą żołnierze,
Wnet i Małgosia się zjawi...
Słuchajcie, gdyście ciekawi,
Co powie, gdy ich dostrzeże

MALGORZATKA:

Słychać trąbek fanfary,
Jadą z góry huzary.
Chorągiewki migają,
Siwe konie parskają,
Dzwonią dziarskie piosenki,
Pewnie jadą z wojenki.

HUZAR:

Stój, dziewczyno, kalino.
Do nas biegłaś?

MALGORZATKA:

A ino!

HUZAR:

Czemuś nam taka rada:

MALGORZATKA:

Boście tacy, jak z baśni,
Tacy dzielni i jasni,
Że aż serce przepada.
I dlatego tak mi,
Boście dzielnie walczyli.

Wanda Ziemińska

PANIENKA

Piszesz mi, drogi Przyjacielu, że tęsknisz za krajem, że zabija cię dzikie tempo amerykańskiego życia, że nieustanny ryk potwornego miasta doprowadza Cię do szału.

Chcesz, żeby Ci opisać „kawalek” naszego życia. Aby — wedle Twojego wyrażenia — przesłać Ci w zamkniętej kopercie trochę polskiej atmosfery, polskiego powietrza, tak, żeby nie zwiędzało po drodze.

Ofiaruję Ci — więc kawalek tej Polski, do której i ja uciekam myślami, gdy mi się nazbyt źle dzieje na świecie. Radzę i Tobie to samo, bo to dobry sposób.

Gdy mam wielkie zmartwienie, gaszę światło, owijam koldrą głowę, aby niesłyszec szumu wielkomiejskiego i „jadę” przez czas i przestrzeń do mojej panienki.

Panienka jest wysoka, chuda, trochę przygarbiona, ma ciemne, gładko zaczesane włosy i nieładną pomarszczoną twarz. Ale jest najukochańsza. A to stanowi jej

Najlepszym prezentem

dla

Rodziny Polskiej

jest

IEDYNE W ŁOTWIE ILUSTROWANE
PISMO POLSKIE

„Nasze Życie”

Pamiętajmy, że tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków w Łotwie utrzymamy i rozbudujemy nasze wspólne pismo — pismo polskie — „NASZE ŻYCIE”

Kołysanka Betlejemska

Matka Boska śpiewa Dzieciątku

HUZAR:
Bóg ci zapłać, dziewczyno,
Polny kwiecie różany,
Za krew naszą, za rany.
Miodem słówka twe płyną.

MALGORZATKA:
A powiedzcie wojaku,
Jak to bywa na wojnie?

HUZAR:
Na koniku, na ptaku,
Lecim strojnie i zbrojnie.
Świszcze kula zdradliwa,
Pierś huzara przeszywa.
Grzmią na wiwat armaty,
Kosza chłopców, jak kwiaty.

MALGORZATKA:
I już koniec wszystkiego?

HUZAR:
Nie płacz, dziewczę! Nie zgina —
Ci, co legli w wojence,
Będą żyli w piosence,
I w twym sercu, dziewczyno.

MALGORZATKA:
Niechaj Bóg was obroni,
(Słychać pobudkę — trąbka)

SPIEW: Bywaj dziewczę zdrowe,
Ojczyzna mnie woła.
Idę za kraj walczyć
Wśród rodaków koła.
A choć przyjdzie zginąć
Jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomnę,
Jak mi jesteś droga.

ZAPOWIADACZ:
Odjechał huzar z hucem żołnierz;
A Malgorzatka za nimi bieży.
Już się kończy przedstawienie,
Panie i panowie,
Zgasim świeczek wnet płomienie,
Odejdą grajkowie.
A tym, co nas wystuchali,
Świąt wesółych życzym:
Zdrowia, szczęścia i tak dalej,
Wszystkiego nie zliczym.

KOLEDA:
Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony itd.

POTRAWY WIGILIJNE PRZED NOWYM ROKIEM

TRZY RODZAJE WIECZERZY WIGILIJNYCH

1. Barszcz na smaku grzybowym z grochem,
Kapusta duszona, albo gołąbki z ryżem i grzybkami.
Śledzie w śmietanie, kartofle pieczone.
Kluski z makciem.
2. Zupa rybna z kluseczkami.
Paszteciki z grzybów.
Karp smażony z kapustą.
Kompot ze śliwek.
3. Śledzie z grzybkami marynowanymi, albo z sałatką jarzynową.
Czysty barszczyk z uszkami grzybowymi.
Szcupak faszerowany.
Gołąbki z ryżem i grzybkami.
Karp w szarym sosie.
Kompot z suszonych owoców.

List do przyjaciela w Ameryce

najbardziej charakterystyczną cechą w moich dziecińczych wspomnieniach. Bo zapomniałam Ci powiedzieć, że jestem wtedy zawsze dzieckiem.

Panienka jest moja babcia. Tylko nie pomyśl czasem źle. Panienka jest moją babcia cioteczna. Ścisłej mówiąc, siostrą mojej rodzonej babki. Panienka nosi zawsze suknie szare, welniane, z zabawnymi falbankami przy bluzce. Ma to w jej pojęciu kryć jej chudość. Posiada ona dwie osobliwości. Nigdy się nie złości i nigdy nie kłamie, nawet w najdrobniejszych rzeczach. Z takim charakterem można żyć tylko na zapadłej wsi i ona właśnie mieszka za świątami, na wsi kresowej.

Jej dworek otoczony jest z jednej strony starymi lipami, które cudownie pachną, gdy zakwitną, a z drugiej — owocowymi drzewami, których gałęzie, osypane kwieciami, mają zawsze ochotę wejść przez okno do mieszkania. Do dworu pro-

Gwiazd, drzewa strwożona się pytam: kto w sen utuli?
Tulimy się do Ciebie wszysej, o luli - luli . . .
Betlejem chłodne, Betlejem sianem pachnące
nie przyjęło Cię pieśnią, nie ugościło słońcem.

Kołyszę Ciebie w rękach, a świat kołysze się w Tobie,
a z nim ja, matka kołysająca, najszczęśliwsza z kobiet.
Niech w ciszę Cię opowinę, jak ciepłą koldrę,
niech Ci ułaskam oczątką, oczątką Twe dobre i modre.

W noc czarną czekałam Cię długo, zmęczona chorobą.
W Tobie jest dzień śpiewający, i słońce świecące za Tobą.
Jak drzewo schylone nad Tobą — roślinką stoję.
Wierzba — matka radosna, a Tyś dzieciątko moje!

Wykołysałam Ciebie. — źródło, nad którym kłęczę.
dzieciątko Boskie i moje, dzieciątko najświętsze,
Jeśli Ci zimno, to rozkaż wiatrom ustać,
Niech Cię ogrzeją miłością me śpiewające usta.

Niechaj w pieściwość siana ręce Twe ułożę,
ręce, w których jest los ziemi, ręce roztropne i Boże.
Malańki — rośniesz mi w oczach, jak pień wielkiego drzewa,
gdy wzrośniesz, gdy mnie zasłoni — któż będzie Ci do snu śpiewał?

Jeśli Cię spotka nieszczeście albo krzywda jaka,
któż Ci twarz wycaluje, któż będzie za tobą płakał?
Pozwól, niechaj Twą wielkość w sianie ukolyszę,
niechaj Cię snem ukoję i wśpiewam Cię w ciszę.

Gwiazdo, świecąca wszystkim kołyskom i grobom:
dzień śpiewający jest w Tobie, a słońce jest za Tobą!

Koleśda

— Dokąd, pastuszkowie, śpieszycie w zawody,

Opuściwszy liczne bydła swego trzody?

— Pośpieszamy do tej szopy,

Z której to już lecą snopy,

Cała przeźroczysta,

Wiatr w niej, gdzie chce, śwista,

Ho! Ho! Ho! Ho!

— Co czynić będziecie? Ciekawość mnie bierze,

Powiedzcie mi, proszę, powiedzcie mi szczerze!

— Upadniemy na kolana,
Powitamy w niebie Pana.

Co leży w żłóbeczku,

W Betleem, miasteczku.

Ho! Ho! Ho! Ho!

— Na co instrumenta ze sobą bierzecie?

Czy nie lepiej było zostawić je przecie?

— Toć to może się i przyda,

Wszakże Bartosz dobrze dyda,

Kuba dmie na rogu:

Będzie chwala Bogu.

Ho! Ho! Ho! Ho!

wadzi droga wysadzona topolami. I chociaż panienka jest trochę odludkiem, tą drogą często jeżdżą do niej ludzie, a są oni zawsze jej przyjaciółmi. Bo każdy, kto ją pozna, musi ją polubić: czy chce, czy nie chce. Taką już ma właściwość.

Zapomniałam Ci powiedzieć, że dwórotnie w krzewach jaśminowych. Dla tego też zapach kwitnącego jaśminu zawsze przypomina mi dzieciństwo i panienkę. Myślę, że jaśminem musi pachnieć w niebie i że sam Pan Jezus stąpa po kobiercach z jaśminowych kwiatów. Gdy wspominam moją pierwszą zapamiętaną podróż do panienki, zawsze widzę siebie jadącą wielkim, jak arka Noego, powozem, a świat, przez który jedziemy, pokrywa gęsta, biała mgła. Konie brodzą w tej mgle po kolana, a wszystko w okolicy jest bardzo piękne i dziwne, jak czarowane.

Nie widziałam nigdy w życiu więcej takiego zjawiska i nie przysięgnę Ci, że mi się to śniło. Wspomnienia lat dziecińczych mieszają się często ze snami, ale myślę, że to nie szkodzi. Zresztą, moje wspomnienia nabrały już lekkości błękitu snu. Więc czy to nie wszystko jedno?..
Pamiętam także ogromne drzewo, rosnące przed domem, całe osypane różami.

Ale to się już napewno śniło. Zresztą, mniejsza o to. Nie o tym chciałam Ci pisać. Chcę Ci opowiedzieć o paniencie. Była ona stanowczo za dobra. Po prostu do dziwnactwa. Boję się, że mi zarzucisz przesadę. Ale trudno — opowiadam dalej.

Był we wsi chłop. Bajeczny złodziej i pijak. I tego właśnie złodzieja złapano u niej na kradzieży. Bóg go tam raczy wiedzieć, co kradł: nie pamiętam już tego. Dość, że kradł. Sprowadzono go tedy z wielką pompą przed oblicze panienki. I zgadnij, co ona zrobiła? Przede wszystkim kazała mu dać porządnie jeść, a służbie powiedziała, że źle zrobili, że go tak nielitościwie potraktowali (przypuszczam, że dostał trochę w skórę), ponieważ jest chory na serce i przestrach mógł mu zaszkodzić na zdrowiu, a od tej kradzieży ona i tak nie zubożeje. Tak powiedziała. Naprawdę.

Skąd ona wiedziała, że ów złodziejszek jest chory na serce? Tego nie umiem odgadnąć. Ale to wiem napewno, że się o niego martwiła. Zresztą ona zawsze się bała, żeby czasem kogo nie skrzywdzić. Myślę, że ludzie nie mieli tych obaw w stosunku do niej. Ta stara kobieta pobożna, łagodna i tak — zdawało-

W. Kostrzewski

Wachlarz

NOWELA

W Londynie mieszkał pewien młodzieniec o powierzchności poety i nazwisku James Crassweck. W bardzo krótkim czasie stał się on znakomitością, a to dzięki swym wachlarzom. Wachlarze Jamesa Crasswecka nie były przeznaczone do dekorowania ścian, o, nie; James nigdy nie podpisywał swym imieniem namalowanego przezeń wachlarza, póki weń nie zostały wstawione pręciaki; młody artysta utrzymywał, że twory jego rąk powinny „fruwać, winny żyć”.

Dzięki swym zadziwiającym zdolnościom i jeszcze bardziej zdumiewającemu szczęściu Crassweck, licząc dwadzieścia pięć lat, stał się „bohaterem dnia”. Ustawicznie był zapraszany na obiady, śniadania, kolacje, do teatru, — słowem wszędzie. Wszystkie szanujące się domy cenily sobie bardzo jego odwiedziny, a bardziej jeszcze — jego wachlarze. Młodzieniec był jednak bardzo wybredny i nie wszystkich obdarzał swymi dziełami.

— Nie są przeznaczone, — mówił, nie przyjmując obstalunku, — do dekorowania ścian. Wszystkie ściany są wszędzie i zawsze jednakie, kobiety jednak bynajmniej nie są do siebie podobne, toteż dla każdej stwarzam wachlarz, zgodny z jej charakterem. Wachlarz, rozpięty na ścianie, należy do wszystkich, wachlarz zaś, malowany przeze mnie, jest własnością jednej tylko kobiety. Czy rozumie to pani? Widzi pani, — dodawał, zwracając się do damy, której prośbę odrzucał, — jest pani jeszcze zbyt młoda. Może za jakieś lat dziesięć doda mi pani natchnienia. Tak, jestem prawie pewny, że spełni pani prośbę, gdy skończy pani lat trzydziści.

I dama, która dawno już przekroczyła

trzydziestkę, odchodziła rozczarowana, nie mogąc jednak żywić urazy do eleganckiego Crasswecka za jego odmowę.

Cenił się bardzo — honorarium za wachlarz wynosiło od siedemdziesięciu do trzystu funtów, — ale nawet tysiące nie skłoniły go do podjęcia pracy, na którą nie miał ochoty.

Moda na wachlarze Crasswecka trwała już dwa lata, kiedy do Londynu przybyła po raz drugi Waleria Fish, piękna, jak mieszkanca południa, bogata, jak królowa na wschodu i pozbawiona nawet odrobiny serca. Crasswecka poznała w domu mistress Tarlow, na małym prózonym obiedzie.

Pani domu należała do grona szczęśliwych posiadaczek wachlarza Crasswecka i, oczywiście niedawno zdobyty skarb przechodził podczas obiadu z rąk do rąk. Na blado-perłowym jedwabiu wachlarza rozsypane były płatki czarnej róży. W jednym kąciuku znajdował się napis „Julia Tarlow” i data — w drugim „James Crassweck” i numer. Każde swe dzieło opatrywał artysta zawsze imieniem posiadaczki i kolejnym numerem. Był bardzo systematyczny.

Wachlarz dostał się wreszcie do rąk Walerii Fish; orzekła, że nie jest wprost w możności wyrazić słowami uroku tego arcydzieła i że spodziewa się, że i ona, zapewne, również wkrótce zostanie posiadaczką takiego skarbu. Młoda dziewczyna zamyśliła się, przygryzając zębami brzeżek swego własnego wachlarza, potem spojrzała na Crasswecka wielkimi ciemno-błękitnymi oczami i spytała:

— Wszak, prawda, mister Crassweck?

Artysta pamiętał, że należy podtrzymać swą reputację. Długo przeżuwał kromkę chleba, nie spuszczać oczu z

Walerii, wreszcie odpowiedział:

— Nie, miss Fish. Pani gryzie swoje wachlarze.

Mistress Tarlow aż krzyknęła ze zdumienia.

— Droga Walerio — rzekła — teraz mówić nie ma już o czym. Z chwilą gdy



Po otrzymaniu

by się — niezaradna i bez inicjatywy umiała w ważnych chwilach zdobyć się na zdumiewającą energię i odwagę.

Będąc już śmiertelnie chora, wstała z łóżka i pojechała saniami w straszny mroź i zadymkę, aby obronić katolicką kapliczkę przed zagarnięciem jej przez Moskali. I co najzabawniejsze, że pop stchórzył przed gniewem starej damy i uciekł!

Pamiętam też dobrze pewien upalny lipcowy dzień. Słońce przypiekalo, a ja, wiewsiwszy język, podcinałam diabelnie tępym kozikiem młode drzewko. Mój ciężki trud został w końcu uwieńczony bardzo zasłużonym powodzeniem, gdy nagle zjawiła się panienka. — „Takie było śliczne drzewko, wyciągało listeczki do słońca, a ty zniszczyłaś? Szkoda!”

Nie powiedziała nic więcej, nie gniewała się wcale. Ale od tego czasu nie zniszczyłam beżmyślnie i po barbarzyńsku żadnej rośliny.

Surowo był przestrzegany w jej domu post. Ty to nazwiesz przysądem. Nie wolno było wyrzucać do śmieci, czy w jaki inny sposób poniewierać kawalków chleba. Sądząc, że w tym obyczaju, tak surowo przestrzegany, kryła się prawdziwa słowiańska cześć dla świętego ziarna.

W starym dworze, gdzie króluje panienka, jest przestrzegana tradycja, a każdy przedmiot ma swoją historię. Więc tą czarną skórą kryta kanapa służyła na powstańcze papiery. Ukryła je tam w ostatniej chwili matka panienki i, chociaż Moskale przewrócili do góry nogami dom, nie odkryli schowka. Stary fotel — przyjaciel — nie zdradził powierzonej tajemnicy.

Była to może po trochu opieka zczerniałej ze starości Matki Boskiej „z różą”, przed którą paliła się zawsze mała lampka. Ta Matka Boska, przez jakieś niezrozumiałe przeoczenie, została we dworze, gdyśmy uciekali przed bolszewikami i strzeże naszej ziemi. Nie uśmiechaj się mądrze i ironicznie, ale ja tak myślę, że Ona umyślnie tam została i że dzięki Niej tam jeszcze wrócimy.

W jadalni na honorowym miejscu, oprawiony w grube poczerńiałe ramy, wisi portret prapradziadka, ciotecznego czy też stryjczanego, — biskupa Mińskiego. Bronił on po rozbirozie Polski z zawziętością i odwagą polskości swej diecezji. Przegrał nierówną walkę, ale długie lata chowała Mińszczyzna jego pamięć ze czcią. Na palcu ma pierścień biskupi, o czy patrzają poważnie i dostojnie.

Na przeciwej ścianie wisi portret ojca panienki. Był zwykłym hreczkosiejem. Nie odznaczył się niczym. Miał tylko wielkie serce, wspaniałomyślne i miłosierne. Nie skrzywdził nigdy nikogo ze swych poddanych, a w owych dzikich czasach była to rzadkość niebylejąka. Obok niego wisi fotografia prababuni, matki panienki. Była nadzwyczajnie piękna, a jej dowcipne i częste powiedzenia powtarzano sobie w wiele lat po jej śmierci. Spojrzenie jej zachwycających szarych oczu uratowało życie niejednemu powstańcowi, a czasem i majątek.

Topniały na widok jej ślicznej postaci serca zajadłych Moskali, jako masło, a dowcipnie ironiczne powiedzonka trzymały w należytej odległości zachwyconych oficerów. Aż stała się rzecz straszna. Schwytano oddziałek powstańczy i chłopcom groziła śmierć. A byli to znajomi, sąsiedzi. Wtedy piękna pani wybrała się do Wilna prosić Murawiewa o łaskę dla skazanych. Ohydny satrapa, z twarzą sino — czerwoną, o rysach buldoga, przyjął ją z niezwykłą galanterią. Kąprawe oczka z białymi rzęsami wpatrywały się z nieklamany zachwytem w tę Polkę. W najczystszej mowie francuskiej wypowiadał swój zachwyt dla jej

mister Crassweck ci odmówił — sprawa jest skończona. Nikomu dotąd nie udało się go ublażyć.

Waleria roześmiała się:

— Wobec tego nawet nie będę próbować.

— Poza tym, — zauważyła pani Tarlow — ty naprawdę gryziesz swe wachlarze.

— Tak — potwierdziła Waleria — to bardzo złe przyzwyczajenie, zostałam też za nie ukarana, a co za tym idzie nie warto już starać się zmienić. Prawda, mister Crassweck?

— Istotnie — odparł artysta.

Na tym się też skończyło. Kiedy jednak obiad miał się już ku końcowi, miss

Fish zaproponowała Crassweckowi wspólne spożycie nazajutrz śniadania w restauracji Savoy.

Crassweck przyjął zaproszenie, sądząc, że Waleria będzie nalegała o wykonanie dla niej wachlarza i że zabawi się jej kosztem. Tak się jednak nie stało. Następnym razem znów przyjął jej zaproszenie i jeszcze wiele, wiele razy. O młodej parze zaczęto plotkować. Wkrótce zawiadomili przyjaciół o swych zaręczynach i towarzystwo znalazło nowy żer do obmowy.

W dwa tygodnie po ogłoszeniu zaręczyn Walerii, mistress Tarlow wydawała mały wieczorek tańczący. O godzinie jedenastej w sali balowej zjawiała się Waleria Fish.

— Gdzież jest mister Crassweck — spytała gospodyni.

— Nie będzie mógł przyjechać — odpowiedziała Waleria — ale spójrzno, proszę, Julio! — i wionęła przed jej oczyma rozwiniętym wachlarzem.

— Ach! — krzyknęła mistress Tarlow, tracąc oddech z zachwytem.

Po przejrzystej zielonej wodzie, wśród złocisto - czerwonych wijących się wodorostów, płynęła gromada fantastycznych purpurowych ryb. W jednym różku wachlarza wypisane były słowa „James Crassweck 32”, w drugim — „Waleria Crassweck”, ale bez daty.

— Spójrz, jak one płyną — rzekła Waleria, powiewając wachlarzem przed oczyma mistress Tarlow: purpurowe ryby ożyły i zakolysały się wśród wodorostów. — Pokazał mi jak to się robi — dodała — całkiem nie trudno.

Mistress Tarlow z entuzjazmem chwaliła wachlarz.

— Powiedziałaś mi kiedyś — ciągnęła Waleria dalej — że nie było dotąd kobiety, któraby skłoniła go do cofnięcia odmowy. Teraz, Julio, nie wolno ci już tak mówić.

— To prawda — odparła mistress Tarlow — ale spodziewałam się zawsze, że zrobi wyjątek dla swej narzeczonej.

Waleria uśmiechnęła się i obrzuciła wzrokiem salon. Chciała tańczyć.

— Zapewne — dorzuciła mistress Tarlow — obiecałaś mi nie gryźć wachlarza?

— Nie — odparła miss Fish, — wcale mnie o to nie prosił. Ale tego jeszcze nie gryzłam. Zresztą, tak łatwo zapominać...

I zapomniała o tym zanim jeszcze gospodyni domu odeszła, by powitać innych gości: wzdłuż brzegu wachlarza ukazał się rząd równych śladów jej zębów.

Następnego ranka mistress Tarlow dowiedziała się z „Morning Post”, że zawiadane małżeństwo miss Walerii Fish z mister Jamesem Crassweck nie odbędzie się.

Pozornie zerwanie nie wywarło zbyt wielkiego wrażenia na Crasswecku. Nie wyjechał z Londynu, nie zaprzestał bywać w towarzystwie, nie schudł, nie pobladł i w niczym nie zdradzał przygnębienia. Po dawnemu zajmował się sztuką, przyjmował zamówienia na wachlarze lub też kapryśnie, uprzejmie, a zarazem arogancko odmawiał ich wykonania. Młody artysta ustawicznie spotykał Walerię i bez cienia zmieszania rozmawiał z nią w towarzystwie, zdawać się mogło, że pozostali dobrzy przyjacielami. I towarzystwo wkrótce zaprzestało plotkować na temat tego zerwania. Waleria brała wszędzie ze sobą wachlarz z czerwonymi rybami i przez resztę sezonu wszystkie jej toalety, harmonizowały z rysunkiem wachlarza. Bez wątpienia Crassweck oceniał należycie jej uznanie dla swej sztuki, chociaż, zapewne, gniewało go to, że górny brzeg jego dzieła Nr. 32 oszpecony był śladami mocnych zębów miss Fish.

Lipiec dobiegał końca; elegancie towarzystwo opuściło Londyn. Minęło lato. W listopadzie „Morning Post” zamieściła zawiadomienie o zaręczynach miss Walerii Fish z hrabią Annarley.

Hrabia był przystojny, wysoki, atletycznie zbudowany, ulubionym jego zajęciem było polowanie na grubego zwierzca, Waleria uwielbiała go, jednakże postać hrabiego nie jest istotna dla naszego opowiadania.

(Dokończenie na str. 12)



tów i choince...

piękności. Z pełnym rycerskości szacunkiem złożył pożegnalny pocałunek na wąskiej rączce. Pobrzkując ostrogami, sam osobiście odprowadził ją do drzwi. Zgiął się w głębokim ukłonie przed piękną kobietą. I... kazał powiesić jej protegowanych.

Nie opowiadała nigdy prababunia o tej wizycie, zakończoną porażką. Myśle, że wśród innych uczuć było w tym niemało obrażonej dumy. Nie spełniono jej prośby! Nie była do tego przyzwyczajona piękna pani Wilhelmina.

Z poźółkłej fotografii wychyla się twarz staruszki, pokryta zmarszczkami, drobna i szlachetna, o nieporównanie regularnych rysach. I w głębokiej starości jest zawsze piękna. Jej włosy ogromne, o złocistym połysku, które przeszły do legendy, na fotografii są siwe, ale nadszyczajnie bujne. Na głowę ma narzucony koronkowy szal. Oczy patrzają z żywą inteligencją. Nie przekazała nic ze swej piękności i czasu panience. Natomiast jej młodsza córka, moja babka, odziedziczyła jej dowcip i talent, ale niestety urodę odziedziczyła tylko częścico. Mniejsza jednak o to. Chcę pisać o panience

Powiedziałam Ci, że panienska nigdy się nie gniewała, ale to jest niezupełnie prawda. Widziałam ją raz w życiu zaginioną, na swą młodą krewną. Widziałam je obie, jak stały w przedpokoju, albowiem panienska nie zaprosiła do swego domu kuzynki, która zrobiła rosyjskiego magnata. Z początku nic nie rozumiałam, o co chodzi, widziałam tylko, że moja śliczna młoda ciocia była zgarbiona i jakby się postarzała, a panienska wyprostowana i prawie piękna.

Patrzyłam zdumiona w jej zagniewane oczy. Usłyszałam głos, którego nie znałam, zimny i ostry jak stal, gdy prosiła swą siostrzenicę, aby jej zrobiła ten wielki zaszczyt (tak powiedziała: zaszczyt) i zapomniała raz na zawsze, że jest jej krewną. Nie wiem, skąd przyszło mi myśl, że o zdrowie swej ślicznej krewnej nie martwiła by się napewno, jak wtedy o zdrowie wiejskiego złodzieja.

Wtulona w ciemny kącik, nie zauważona przez nikogo, słuchałam. Wyczułam nieomylnym instynktem, że i ja także, jej wnuczka najukochańsza, zostałabym bez wahania i bezwzględnie wygnana z jej domu, gdybym się sprzeniewierzyła ojczyźnie. Tacy ludzie bywają w naszej Polsce, cher ami...

Wysunęłam się cicho, jak mysz, i wyszłam przed dom. Wypogodziło się po deszczu. Z dachu jeszcze kapalo. Mokry jaśmin pachniał ostro i cudnie. Po ziemi płynęły drobne strumyczki. Szumiały stare lipy. Z oddali błyszczała, jak srebro, wstęga rzeki. Ciągnęły się daleko łąki. W tej chwili stanęła obok mnie panienska. Była, jak co dzień, łagodna i dobra. W oddali zaturkotało. To powóz, odwozący moją kuzynkę, przejechał przez mostek. Panienska objęła mnie i przygarnęła do siebie...

Gdy byłam po raz ostatni w Jej dworze, już Jej nie zastałam. Pozostały tylko choinki, którym lud ozdobił drogę na cmentarz. Zebrałam wielką naręcz kwiatów i złożyłam na świeżym grobie; miejscu, gdzie spoczywają Jej stopy. Mam prawo myśleć, że aniołowie złożyli Jej duszę, piękną jak kwiat — u stóp Tego, który dla wszystkich był miłosierny.

Nie dziw się więc, Przyjacielu, że w złych chwilach „jadę” do panienski, do starego dworu. Jeśli sądzisz, że bywam sentymentalna (co nie daj Boże!), to mi wybacz. Następnym razem się poprawię: nie będę już pisać o panience.

Ślub wyznaczony został na połowę stycznia.

Na kilka dni przed tą datą, Waleria otrzymała od Crasswecka olbrzymi wachlarz z bilecikiem, w którym artysta składał jej życzenia szczęścia. Z ciekawością rozwinęła wachlarz — i zadrżała.

Czarny jedwab napięty był na precykach ze starej, poźółklej kości słoniowej, rączkę stanowiła grupa małp, wspaniale odtworzonych rylcem japońskiego artysty. Na czerwonym jedwabnym sznureczku, przymocowany do rączki wachlarza, wisiała mała żółta czaszka ze słoniowej kości z wielkimi brylantami w pustych oczodolach. Na czarnym tle jedwabiu artysta naszkicował szkielet we wspaniałym żółtym turbanie, złocistym wschodnim płaszczu, pokrytym czarnym haftem i lśniącem od kosztowności. Szkielet siedział ze skrzyżowanymi nogami, których kości przebiły przez jedwab stroju. Lewą ręką obracał korbę katarynki, kości prawej ręki bawiły się bilboketem,*) którego czarkę stanowił kieliszek do szampa, kulkę zaś — okrwawione serce.

Wzdłuż górnego brzegu biegł szlak z żębów ludzkich: jedne duże były i białe, inne połamane i poźółkle, w innych wreszcie połyskiwały złote plomby.

W tym kącie, w którym zwykle wypisane było imię posiadaczki, artysta napisał jedynie: „Waleria”.

W precywnym kącie widać było podpis „James Crassweck Nr. 41”.

— Dobrze — rzekła Waleria i szybko odłożyła wachlarz. Przez kilka dni starała się nie myśleć o podarunku Crasswecka, jednak niezbyt jej się to udawało. Ciągłe przypominała go sobie, obiecywała, że spali ten straszliwy przedmiot, ale jakoś nie spełniała danego sobie przyrzeczenia.

W nocy, dzielącej ją od dnia ślubu, miss Fish, leżąc w łóżku, znów myślała o wachlarzu i obiecywała sobie, że go spali. Strach ogarniał na myśl o posiadaniu takiej okropności. Kiedy tylko przymykała oczy, natychmiast ukazywał jej się szkielet wraz z jego bilboketem i odrażającą katarynką. Gdyby wachlarz nie był dowodem tego, że Crassweck gorzko cierpi, oddawna już zniszczyłaby ten jego podarunek. Ona jednak pragnęła dowodów: przecież tego wieczora, kiedy podarował jej czerwone ryby, w nagrodę za to odrzuciła go i artysta odszedł bez łez. Roześmiał się nawet cicho, bez ironii i rzekł tylko: „Często zadawałem sobie pytanie, czy to nie tylko o to chodziło?” Przez sześć miesięcy drczyła się myślą, że James nie cierpi. Czerwone ryby nie były dla Walerii dostateczną zapłatą za publiczną odmowę spełnienia jej prośby.

Nareszcie dowiedziała się prawdy: cierpiał i cierpiał okrutnie. Dowód tego miała w rękach. Po cóż więc go jeszcze przechowywać? Nie mogła przecie pokazać wachlarza hrabiemu Annarley.

Waleria wstała z łóżka. Postanowiwszy natychmiast spalić podarunek ślubny Crasswecka, zbliżyła się do przygasającego kominka i, utuliwszy się futrem, ruchem wachlarza rozdmuchiwała ogień. Po chwili wzbil się pomarańczowy płomień, węgiel rozpalil się, jał potrzaskiwać. Waleria przestała pobudzać płomień, usiadła w fotelu, czekając na silniejszy ogień: pragnęła szybko spalić podarunek Crasswecka. Szkodaby było powoli niszczyć takie wspaniałe dzieło sztuki.

Teraz, kiedy koniec już się zbliżał,

*) Kijek zakończony czareczką do chwytania uwiązanej kulki (zabawka)

straszliwy podarek stracił swą okropność. Waleria rozwinęła wachlarz, chłodząc rozpalone policzki, potem zapaliła światło i pochyliła się nad rysunkiem. Uważnie przyglądała się zarówno wymalowanej scenie, jak i rzeźbie, jakby chcąc je sobie wbić w pamięć.

Po chwili miss Fish zwinęła wachlarz, dorzuciła węgli na kominek i, znów wtulając się w fotel, z zadowoleniem westchnęła, utkwivszy oczy w płonącym ogniu. Wachlarz całkowicie przestał ją straszyć. Zapomniawszy o Crasswecku, marzyć ją o swym narzeczonym i uśmiech opromienil jej twarz.

Ręka jej machinalnie podniosła wachlarz, kościane pręty zastukały w zetknięciu z jej zębami. Po chwili Waleria znów go zwinęła i starą zwyczajem przygryzła jedwab. Szybko, bardzo szybko białe jej zęby gryzły brzeg czarnego wachlarza o dziwną obwodę...

Nagle wachlarz wypadł z jej ręki...

Wesoło trzasnął ogień; płomień pochłonął węgle, komin wygasł, pozostał tylko popiół — Waleria zaś ciągle siedziała, owinięta ciepłym futrem, patrząc na ogień wielkimi szeroko otwartymi martwymi oczami, nie teraz nie mogło jej rozgrzać...

O ósmej rano pokojówka wniosła herbatę do pokoju swej pani — ale nie potrafiła jej obudzić.

O dziewiątej do strojnego buduaru otrutej wibegł hrabia Annerley, oszałały z bólu...

Zofia Rujkówna

To nie z jasnej jutrztenki

To nie z jasnej jutrztenki złote słonko się rodzi —

Dziecię — Bóg się narodził z Maryi —
Wiesć promienna, radosna dzisiaj z chat
do chat chodzi,

Wiośni serca i smutki wypija...
Przenajświętsza Panienska daje nam swego
Syna,

Powitego w stajence na sianie,
By się wszystko zmazało: i zła wola i winy
Przez Cierpienie i przez Miłowanie!...
Śnieg się skrzy brylantami, w niebie
gwiazdy się pałą,

Ziemia taka prześlizna w swej biegi!
W oczach wizje się snują... Bóg.. Betlejem
w oddali..

Aniołowie i lask wiele, wiele..
I my również radośnie z naszych domów i
wiosek

Do Najświętszej Dzieciny śpieszymy,

Może coś nam odmieni w naszym życiu
gość boski

Wszak my również cierpimy, bładzimy.
Grają dzwony... Chór śpiewa... Święta
msza się odprawia,

Uroczysta, radosna Pasterka,
Przenajświętsza Dziecina chore serca
uzdrowia,

Koi bóle, niedolę, rozterkę...
I powoli ucicha kłam i rozbrat na świecie,
Ziemia kornie się modli swą bielą,
Święta Matka otula i kołysze swe Dziecię,
Wiesć promienna z chat do chat się ściela...
To nie z jasnej jutrztenki dziś się słonko
zrodziło —

Człowiek — Bóg się narodził z Maryi, —
Przez cud chwili Tej świętej dużo cierpień
ubyło,

Duch radosny w przestworza się wzbija...
Krasław, w grudniu 1937 r.

Zofia Rujkówna

Pocztą z Afryki

Pozdrowienia z KAIRU



Z różnych stron świata przychodzi do nas pocztą. Ostatnio otrzymaliśmy kilka zdjęć i pozdrowienia wraz z życzeniami świątecznymi i noworocznymi aż z Kairu, gdzie obecnie przebywają państwo ROKICCY — wielcy przyjaciele naszego pisma. Na zdjęciach (od lewej): sfinks, dzieci arabskie na drodze przez pustynię, jeden z pałaców pod Kairem (przed bramą pani MARIA ROKICKA — z przedstawicielem LOT'u w Rydze p.

J. KRASOWSKIM) oraz jeden z 60-ciu meczetów w Kairze,

Edward Gola

Generał Lu-Czeng

Dokończenie

nowela

Łódź podwodna „Hua” po wyjściu z Uri, nie zanurzając się, sunęła blisko brzegów w poszukiwaniu zacisznej zatoki, w której bez przeszkód możnaby naładować akumulatory. Wpłynęła właśnie w wąski przesmyk między wyspą Uri, a sąsiednią Wapu, gdy na widnokręgu ukazał się wodnosamolot. Mimo, że „Hua” w przeciągu 2 minut zanurzyła się całkowicie, jednak musiała zostać przez załogę wodnosamolotu dostrzeżona, gdyż Wu-Kai stwierdził przez peryskop, że płatowiec zmienił kierunek lotu i skręcił w stronę Wapu. Wu-Kai opuścił łódź na 30 m i ruszył środkiem przesmyku całą mocą silników. Zamierzał wynurzyć się przy brzegach Wapu od strony Pacyfiku. Gdy w decydującej chwili wysunął peryskop, dostrzegł znowu wodnosamolot, który leciał wzdłuż wysp na północ. Jasnym było, że okolice archipelagu są pilnie strzeżone przez płatowce. Wobec tego Wu-Kai, po poradzie z ojcem, postanowił opłynąć Wapu i wynurzywszy się na Morzu Wschodnio-Chińskim ruszyć ku chińskim brzegom. Przepuszczał, że północne rejony tego morza nie będą strzeżone, zaś cieśninę Fukian i jej okolice przepłynie w zanurzeniu, na co wystarczy zapasu elektryczności. Po trzech godzinach jazdy w głębinie wynurzył się na Morzu Wschodnio-Chińskim.

Morze było wzburzone. Grzebień fal zmywały pokład łodzi. Wicher opryskiwał wieżyczkę strugami wody. W sinawych falach morza przewijały się smugi mgieł, zbijane lub rozpraszane gwałtownymi podmuchami wichury.

Łódź płynęła całą mocą na południowy-zachód.

Generał Lu-Czeng i kapitan Wu-Kai, odpoczywając w wygodnych fotelach w kajucie dowódcy, zastanawiali się, w jaki sposób zdołają ukryć obecność japońskiego krążownika podwodnego, uprowadzonego przez kapitana Berga. W trakcie dyskusji wpadł przez tuby przekątnicze zwięzył meldunek: „Łódź podwodna prawo 45 sil”. Równocześnie zabrzmiał dzwonek alarmowy, odpowiedział mu tupot nóg, kołysanie łodzi straciło na sile, a ujawniło się uczucie ruchu w dół. Widocznie porucznik dał rozkaz: „Do zanurzenia”. Lu-Czeng i Wu-Kai podążyli do centrali.

Rzut oka przez peryskop przekonał Wu-kai, że nieznana łódź podwodna płynęła z północy równoległe do ich kursu. W tych okolicach nie mogła znajdować się inna łódź, jeżeli nie japońska... Wu-Kai szybko wydał rozkazy. Aby przy tak wzburzonym morzu zapewnić sobie celność strzału, zbliżył się Wu-Kai do nieprzyjacielskiej łodzi na odległość 300 m i dopiero wówczas dał rozkaz: „pal”. Głuchy huk i silny wstrząs upewnił go o skutku. Natychmiast kazał opróżnić wszystkie zbiorniki balastowe. Po wynurzeniu się obaj z generałem wypadli na pokład, aby przyjrzeć się agonii nieprzyjaciół.

Na pokładzie nieprzyjacielskiej łodzi otwarto luki wejściowe, ale nikt z załogi wyjść już nie zdołał, ponieważ w tej samej chwili dziób łodzi pograżył się w zburzonej głębi, a tył wyskoczył ponad fale. Nad pienistymi grzbietami wałów wodnych na krótką chwilę zawarzały śruby. W następnej chwili wzdęta grzywa wodna wspięła się na rufę i poknęła statek.

Lu-Czeng i Wu-Kai oraz wachtowy z wieżyczki zdążyli jednak rozpoznać godło: łódź była opatrzona chińskim znakiem „Czung”.

— Storpedowałem Kho-Kunga!... — zawołał Wu-Kai.

Generał w milczeniu wpatrywał się w miejsce katastrofy. Nagle zwrócił się do wachtowego:

— Nie widziałeś niczego... — rzekł z naciskiem: — Zatopiliśmy japońską łódź podwodną...

— Nie widziałem niczego, panie — powtórzył marynarz. — Zatopiliśmy japońską łódź podwodną.

W ponurym milczeniu zeszli Lu-Czeng i Wu-Kai do kajut. Niewyjaśnione było, dlaczego Kho-Kung znajdował się tutaj na północy? Dlaczego nie popłynął do „Ośrodka Dobrych Uczynków”?

— Przejście cieśniny Fukian musi być bardzo niebezpieczne — rzekł Wu-Kai, a generał skinął głową.

W związku z tymi domysłami, po porozumieniu się z ojcem, zmienił Wu-Kai kurs. Popłynął wprost na zachód ku chińskim brzegom. Tam zamierzał przebyć jeden dzień w ukryciu, naładować akumulatory i następną nocą wzdłuż brzegów przepłynąć się do „Ośrodka Dobrych Uczynków”.

Późną nocą już bez wypadku dobili w pobliże brzegów, kilkanaście mil na południe od Ning-po, chińskiego portu.

Wu-Kai położył łódź na dnie u stoku piaszczystej lawy przybrzeżnej i zarządził odpoczynek. Sam zasiadł przy stole w kajucie i skrupulatnie wypełniał dziennik nawigacyjny. Ostatni zapis, po oznaczeniu położenia łodzi, brzmiał: „Leżę na dnie na głębokości 32 m”. Skończywszy pracę legł w wąskiej koi i z upragnieniem oczekiwał na sen.

Generał, pogrążony w głębokim fotelu, z głową spoczywającą na oparciu, z zamkniętymi oczyma spał, albo marzył o „wielkich zamiarach”.

W łodzi panowała cisza. Usnęła nawet wachta w centrali. Czuwał tylko marynarz przy aparacie, regulującym dopływ tlenu, lecz i on wkrótce zasnął, zmęczony przeżyciami ostatniego dnia i nocy. Usnął, ale nie oderwał ręki od zakrętki regulatora.

Kapitan Berg na zdobytym krążowniku podwodnym wyostał się bez wypadku na Pacyfik, opłynął Formozę i wszedł do cieśniny Fukian od strony Morza Południowo-Chińskiego. Późną nocą wyładował szczęśliwie w „Ośrodku Dobrych Uczynków”. Nie zastał ani Kho-Kunga, ani generała. Łodzie podwodne „Czung” i „Hua” jeszcze nie przybyły, chociaż droga ich była o wiele krótsza. Nie przybyły również ani następnego dnia, ani za dwa dni. Nieobecność ich przerażała się.

Tymczasem wodnosamoloty japońskie dzień w dzień przelatywały nad „Ośrodkiem Dobrych Uczynków”, dokonując obserwacji. Lecz niczego podejrzanego nie zdołały odkryć. Zdobytą krążownik podwodny, dla którego zamaskowane schrony betonowe okazały się za małe, w nocy stał na kotwicy przy brzegach „Krainy Dobrych Myśli”, a w dzień osiadał na dnie 40-metrowej głębi w „Zatoce Dobrych Słów”. Taki proceder był jednak dla ludzi z załogi bardzo nużący i niemożliwy do prowadzenia przez dłuższy okres czasu.

Po tygodniu bezowocnego wyczekiwania kapitan Berg doszedł do wniosku, że obydwie łodzie musiały ulec jakimeś nieszczęśliwemu wypadkowi i nie powrócą nigdy. Hipoteza taka wydawała mu się tym więcej prawdopodobna, ponieważ potwierdzała jego mniemanie o skutkach fatalnego dnia, w którym dokonano całego przedsięwzięcia. Nie zlekakając dłużej, wysłał kapitan gońca do dostojnego Tuang-ho ze szczegółowym sprawozdaniem.

Z końcem miesiąca zaszyły jednak wypadki, które wyjaśniły tajemnicę napadu na Uri.

Pewnego dnia u wejścia do portu wojennego w Taipe na Formozie zjawiała się niespodziewanie łódź podwodna pochodzenia japońskiego, opatrzona chińskim znakiem „Hua”. Portowym władzom japońskim wiadomo było, że łódź taka brała udział w napadzie na Uri, nie też dziwnego, że zjawienie się jej wywołało popłoch. Komendant portu zarządził alarm. Kontrotorpedowiec służbowy, który stał pod parą, ruszył na spotkanie nieprzyjaciół, ostrzeliwując łódź ze wszystkich dział. Eskadra wodnosamolotów wystarowała do lotu.

Zastanawiające jednak było zachowanie się pirackiej łodzi. Zdawała się nie zwracać najmniejszej uwagi na atak kontrotorpedowca i spokojnie dryfowała na mielizny poza portem. Na pokładzie nie widać było żywej duszy.

Władze japońskie doszły do wniosku, że piraci muszą mieć defekt w maszynach i popsute stery. Wobec tego dywizjon torpedowców otoczył łódź. Wzięto ją na hol i z zachowaniem wszelkich ostrożności doprowadzono do portu. Ponieważ stwierdzono przy tym, że wszystkie luki i włazy wejściowe są zamknięte od wewnątrz, co było bardzo dziwne i nasunęło przypuszczenie o możliwości jakiejś pułapki, umieszczono łódź w suchym doku i dopiero wówczas przystąpiono do zbadania wnętrza.

Specjalna komisja, złożona z fachowców, zajętych przy budowie łodzi podwodnych, zaopatrzona w maski gazowe, zeszła do wnętrza. Zastalał aparaty łodzi w najzupełniejszym porządku. Załoga spoczywała w kojach. Oficerowie w swoich pomieszczeniach również leżeli rozebrani w kojach, z wyjątkiem dowódcy łodzi i jakiegoś starszego osobnika, którzy, zabierając się do odpoczynku, nie zdjęli mundurów. W centrali znajdowała się wachta. Dwaj marynarze siedzieli z podwiniętymi nogami na matach, oparci o ścianę, a podoficer wachtowy leżał na podłodze twarzą w dół, rozciągnięty w całej swej długości. Gdy któryś z członków komisji poruszył marynarza, siedzącego pod ścianą, ów osunął się na podłogę kabiny.

Wszyscy ci ludzie nie żyli, zachowując pozory ludzi żywych, pogrążonych we śnie. Wśród tych znieruchomiłych

Teatr Polski w Łotwie

Tel. 24518

przy ul. Dzirnawu 46

W środę, 12. stycznia 1958 roku

„Jego Kaprańska Mość”

PREMIERA

Komedia legionowa w 3. aktach

ZBIGNIEWA ORWICZA

Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8-ej wieczór punktualnie.

Bilety są do nabycia w księgarni G. BUTKIEWICZA przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z Elizabetes), i w kasie Teatru.

trupów panowała przerażająca cisza z zaświatów, która wywylała trwożę.

Upiorny strach porwał członków komisji. Lecz większe było zdumienie, które przejęło ich po przejściu dziennika nawigacyjnego łodzi. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że tajemniczy osobnik w kajucie dowódcy łodzi, to straszny generał Lu-Czeng, a dowódca łodzi, to syn jego, Wu-kai. W dzienniku nawigacyjnym zamieszczony był również opis napadu na Uri, dzieje ucieczki i spotkania z drugą łodzią piratów „Czung”. Ostatni zapis pochodził z nocy 15 na 14 tegoż miesiąca i wskazywał, że łódź leżała na dnie w pobliżu portu chińskiego Ning-po. Cała niemal załoga udała się na spoczynek i wtedy też, prawdopodobnie, wydarzyła się katastrofa.

Szczegółowe badanie aparatury łodzi wykazało, że przyczyną katastrofy był nadmiar tlenu, który podziałał zabójczo: Ludzie z wachty, zapewne bardzo zmęczeni, pospali się. Zasnął również marynarz, regulujący dopływ tlenu, bezwiednie przesunął zawórki regulatora. Tlen wypełnił wkrótce wszystkie pomieszczenia łodzi, działając na ludzi z załogi jak śmiertelny narkotyk. Ponieważ przekonano się, że zbiorniki główne były częściowo opróżnione, wysunięto przypuszczenie, że ktoś ryś z wachtowych musiał ocknąć się na chwilę i w obliczu niebezpieczeństwa usiłował wyprowadzić łódź na powierzchnię, lecz przeszkodziła mu w tym utrata przytomności. Dzięki częściowemu opróżnieniu zbiorników łódź oderwała się jednak od dna i wynurzała się z wolna w miarę, jak powietrze sprężone wy-

pychając wodę, napełniało zbiorniki balastowe. Prądy morskie, a na powierzchni, również i wichry, zapędziły ją do Tiape.

Sprawozdanie z prac komisji przesłano ks. Onatso do Nankinu, który jako zadośćuczynienia domagał się od chińskiego rządu centralnego zniszczenia „Ośrodka Dobrych Uczynków”.

Dostojny Tuang-ho, którego zaskoczyła wiadomość o śmierci przyjaciela i współnika, pragnąc ocalić „Ośrodek Dobrych Uczynków”, pozornie przystał na żądania ks. Onatso. Ruszył nawet na czele wojsk rządowych na „Ośrodek Dobrych Uczynków”, skłoniwszy do tego również głównodowodzącego z Kantonu, generała Pa-o-san. Kontrtorpedowce japońskie miały zaatakować siedzibę piratów od morza. Dostojny Tuang-ho dla uratowania „Ośrodka Dobrych Uczynków” postanowił poświęcić kapitana Berga i wszystkich cudzoziemców, którzy służyli w wojskach generała Lu-Czenga. Lecz czujny kapitan nie dał się złapać w pułapkę. Zniszczywszy w „Zatoce Dobrych Słów” przy pomocy materiałów wybuchowych zdobyty krążownik podwodny, poszedł na czele „międzynarodowej brygady” na spotkanie generała Tuang-ho, przebił się przez pierścień wojsk rządowych i umknął w góry Min, gdzie zastał wkrótce, jako wódz chunchuzów, o którym mówiono, że pozostaje w kontakcie z zachodnim sąsiadem Chin. Wojska generała Tuang-ho, wyci-nając po drodze zdeorganizowane bandy Malajów, zajęły „Ośrodek Dobrych Uczynków”.

Eskadra samolotów i bataliony rozbójników chińskich ukryły się w górach Taju-szau.

Kontrtorpedowce japońskie zadowolili się wyrzuceniem serii pocisków na puste chaty malajskie, zniszczeniem bungalów generała, prymitywnych hangarów, schronów betonowych i świątyni „Tego, który żagle wydyma”.

Po odpłynięciu kontrtorpedowców dostojny Tuang-ho osadził w „Ośrodku Dobrych Uczynków” swego przyjaciela, generała Ling-Czu, który przedłożył prawomocny testament generała Lu-Czenga. Wedle testamentu na wypadek śmierci generała posiadłość jego przechodziła na własność generała Ling-Czu. I tak się stało.

Dostojny Tuang-ho wycofał się do Nankinu, a generał Pa-o-san do Kantonu. Batalionów rozbójniczych, ukrytych w górach Taju-szau, nikt nie ści-gał.

Nie też dziwnego, że w jesieni następnego roku wyruszyły z „Ośrodka Dobrych Uczynków” zbrojne zastępy generała Ling-Czu i pobierały pogłównie, którego wysokość sam dostojny Ling-Czu wyznaczył raczył.

W dążeniu do odbudowy „Państwa Środka” przeforsował generał Tuang-ho na radzie ministrów w Nankinie plan zakupów nowych jednostek wojennych morskich. Dzięki swoim wpływom umieszczał wśród marynarzy floty rządowej „swoich ludzi”, aby w decydującej chwili posiadać siłę morską do swojej dyspozycji. Pamiętał bowiem, że „państwo bez siły morskiej podobne jest do domu bez ścian, kiedy lada pies wniść może i wyjść bez przeszkody.”

— KONIEC —

Witold Massan

Życzenia

Radośnie biją dzwony. Rozgłośnie echa obejmują cały świat. Nastąpiła chwila weselna... Bóg się rodzi.

Spokój i nadzieja wstąpiły w serca ludzi wymęczonych pracą i borykaniem się z losem, krnąbrnym a zdradliwym.

Rok rocznicę o tej samej porze, gdy biały śnieg zaściela naszą ziemię, obchodzimy kolejną rocznicę Narodzin Tego, który Świętą Śmiercią i Męką chciał zbawić świat.

Czy tu, czy w Polsce, czy też gdzie indziej — człowiek na chwilę zapomina o zmartwieniach.

W gronie swej rodziny lub znajomych uroczystości dzieli się opłatkiem i składa życzenia owocnej pracy na przyszłość i spełnienia wszystkich pragnień.

Piękny to zwyczaj, piękna uroczystość. Nigdy nie zapomnę radosnej chwili, w której mogłem złożyć życzenia moim koleżankom i kolegom, przybyłym ze wszystkich kątów świata do Polski.

Jedną, wspólną myśl, jedno pragnienie złączyły nas w dużą rodzinę. W stolicy

Rzeczypospolitej, łamiąc się opłatkiem, rzucaliśmy z naszych ust słowa pełne otuchy i zachęty do dalszego wytrwania na swoich placówkach.

Zrozumiałem wówczas, jaką radość powinni odczuwać ci wszyscy, którym przypadło w udziale być chociaż przez drobny ułamek sekundy wśród swoich, na ziemi ojczystej.

Widziałem twarze rozpromienione.

Mimo woli, patrząc na moich rówieśników z Ameryki, Kanady, Niemiec, Czechosłowacji itd., zacząłem zastanawiać się nad dziwnym zrządzeniem losu, który nas, dzieci jednego Narodu, rozrzucił po całym globie ziemskim.

I jak gdyby w olśnieniu dziwnym ujrzałem nagle prawdę.

Polak za granicą, to ambasador Narodu, reprezentujący go i, w razie potrzeby, broniący Jego godności.

Piękna i szlachetna to misja, ale ogromnie trudna. Stawia ona duże wymagania i obserwuje krytycznie nasze poczynania.

Jadąc do domu na Święta z drzeniem serca oczekiwałem chwili, w której będę mógł się przekonać i naoznie sprawdzić, ile pracy zostało wykonano w przeciągu tych kilku miesięcy pod moją nieobecność.

Przecież o wartości społeczeństwa i o jego żywotności najdobitniej mówią wyniki, osiągnięte w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej i społecznej. Zrodziło się we mnie przekonanie, że nasze organizacje, skupiające prawie całą młodzież polską, zainicjowały pracę na szerszą skalę.

Przekonanie to płynęło z obserwacji, które poczyniłem w Polsce.

Rozmach, z jakim zabrano się tam do budowy tak zwanej Polskiej Przemysłowej zasugerował moją wyobraźnię.

Identyfikować począłem zamiary, wysiłki, nawet ludzi!

Rzeczywistość, niestety, wróciła mi znowu zdolność realnego patrzenia na smutne sprawy naszej ślamazarnej egzystencji.

Oto stwierdziłem, że w spokoju śpiącego ducha, oddającego się rozkosznej drzemce zimowej, tkwimy aż po uszy — w błogim stanie rozleniwienia i nieświadomości.

Stanąłem wobec zagadki dwu światów.

ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Ze Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Walny Zjazd Delegatów ZPM

Daugawpils

REWIA SPORTOWA NA SCENIE W DAUGAWPILS. Filia ZPM w Daugawpils na pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w salach Teatru Kolejowego urządziła swój doroczny wieczór sportowy. Na program złożyło się szereg inscenizacji, żywych obrazów, pokazów gimnastycznych i tanecznych, ujętych w ramy zakreślone dziejami legendarnej, zatopionej wodami oceanu, Atlantydy.

„Legenda Atlantydy” — oto tytuł rewii sportowej, z którą wystąpiła filia ZPM. Podobno (jak można było się dowiedzieć z prologów do poszczególnych aktów) już przed długimi dziesiątkami tysięcy lat był kraj — owa legendarna Atlantyda — o wysokiej kulturze materialnej i umysłowej, osiągniętej dzięki pełnemu opanowaniu tajemnic i sił przyrody oraz rozumnym prawom, gwarantującym pokój, dobrobyt i szczęście wszystkim Atlantom. Niestety, wspaniały rozwój kraju został zagrożony wojną, ziejącą pożogą, głodem i zniszczeniem. W tej wielkiej wojnie rozum człowieka zwrócił się przeciwko człowiekowi, jego wynalazki niesły szybko i zupełną zagładę kulturze, wzniesionej na niesłychanie wysokim poziomie pracy i wysiłkiem setek pokoleń. Jako następstwo strasznej wojny nastąpiło zdziwienie ludzkości, powrót do pierwotnego stanu i nieomal zupełne zezwierzęcenie. Taki to kraj został pochłonięty przez niezmiernie głębokie oceanu na skutek dotąd niewyjaśnionych procesów geologicznych. — Tyle z prologów.

Na tle tej opowieści została osnuta żywa akcja rewii. Na początku mogliśmy oglądać życie kawiarni dawnych kulturalnych Atlantów. Barwne, oryginalne stroje, muzyka, tańce. Goście (na scenie) sami się bawią i oglądają urozmaicony program. Znakomicie jest prowadzona konferansjerka, poszczególne tańce grupowe i solowe oraz pokazy przechodzą sprawnie i w dobrej formie. Jedyne oświetlenie sceny nie dopisuje. Zapowiedź wojny kończy pierwszą odsłonę.

Przed kilku godzinami oddychałem powietrzem, nasiąkłym jakąś dziwną energią, mającą własność pobudzania do żywego ruszania się i myślenia.

Tu ogarnęła mną obojętność na wszystkie sprawy.

Apatia, wielmożna władczyni, tchnęła na mnie swym oddechem, zamrażając wszystkie myśli na kość.

Przyzwyczajenie podobno jest drugą naturą: dzięki temu mogłem w dalszym ciągu myśleć.

Doprowadziło to do tego, że chwyciłem za pióro i, chociaż nieudolnie, jednak częściowo przełamałem moje refleksje, jakie mi się nasuwały w pierwszej chwili po przybyciu do Rygi, na papier.

Czyniąc zadość tradycji, łamię się oplatkiem z koleżankami i kolegami na terenie Łotwy i życzę im, aby nareszcie zrozumieli, że naszym największym wrogiem jest bierność.

Sami będziemy więcej siebie doceniać, jeśli zechcemy energiczniej zabrać się do pracy organizacyjnej. Niegodny jest mian świadomego obywatela ten, który w niczym nie bierze udziału. Nasz udział w dziele wspólnym powinien wyrazić się w pracy nad podniesieniem dobrobytu naszego społeczeństwa.

We czwartek 6 stycznia na Święto Trzech Króli odbędzie się Walny Zjazd Delegatów ZPM w Daugawpils. Obrady — w lokalu ZPM (Warszawas 30) — rozpoczyna się o godz. 15,30.

Przewidziany jest następujący porządek obrad:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydium Zjazdu.
3. Odczytanie protokołu poprzedniego Walnego Zjazdu.
4. Sprawozdanie Zarządu Głównego i Rady.
5. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej.
6. Dyskusja i przyjęcie sprawozdań.
7. Wybory:
 - a) Zarządu Głównego.
 - b) Głównej Komisji Rewizyjnej.
 - c) 4 przedstawicieli starszego społeczeństwa do Rady ZPM.
8. Plan pracy na rok 1958-my.
9. Wolne wnioski.

Na zjazd mają przybyć delegaci ze wszystkich filii ZPM.

Następnie oglądamy doskonały w wykonaniu taniec z maskami i taniec z latarkami, dający znakomite skoordynowanie efektów świetlnych i ruchowych. Tak samo dobrze prezentują się wszystkie ćwiczenia „strażaków”, połączone z szeregiem popisów akrobatycznych. Są to ostatnie sceny z giganckiego kulturalnego świata Atlantów.

Następny żywy obraz przedstawia już Atlantów zdziwiających, polujących na słonię. Na zakończenie — taniec dzikusek i dzikich przy ognisku z upolowaną zwierzyną.

Powiązanie poszczególnych odsłon dość luźne oparte jedynie na treści prologu, który niemal zupełnie zginął dla publiczności. To był zasadniczy brak żywego i urozmaiconego, rozrywkowego przedstawienia.

Całość rewii wypadła dobrze i tymbardziej zasługuje na uznanie, że reprezentuje miejscową twórczość artystyczną. Całość rewii skomponował i ułożył p. Sosnowski. Ten zawsze czynny, znakomity instruktor sportowy okazał się również zdolnym kompozytorem tańców i pomyslowym reżyserem. Cały zespół sportowy biorący udział w wykonaniu rewii osiągnął dobry poziom sprawności i zasługuje na gorące oklaski. Nie można też pominąć oryginalnych kostiumów, wykonanych przezważnie (z wyjątkiem strojów balowych uroczych Atlantek) przez p. M. Walpetra, który nie szczędził nakładu pracy i czasu. (vis)

Krasław - Łudza

OSTATNIE TEGOROCZNE WALNE ZEBRANIA FILII ZPM. Walne zebranie filii krasławskiej ZPM odbędzie się w niedzielę 2. stycznia w lokalu Związku przy ul. Wienibas 14.

FILIA ŁUDZKA ZPM odbędzie swoje walne zebranie wyborcze również w dniu 2. stycznia w swej świetlicy.

Program zebrania i szczegóły w zaproszeniach.

Lepaja

FILIA ZPM W LEPAJ na walnym zebraniu uchwaliła, że świetlica filii czynna będzie 4 razy w tygodniu: w poniedziałki, środy i piątki od godz. 19. do 22. oraz w niedziele od godz. 18. do 22.

ZARZĄD

Jasmujza

ZABAWA W FELDHOPIE. W niedzielę 26-go grudnia ub. r. w świetlicy filii ZPM w Jasmujzy w Feldhofie odbyła się zabawa dla członków filii i ich gości. Na początku odegrano sztukę w 1 odsłonie p. t. „Herod”. Sam prezes filii wystąpił w roli marszałka dworu, inni członkowie wzięli mniejsze role. Pomysłowo zrobione kostiumy, ruchliwa gra artystów, szczególnie wdzięczna rola marszałka tworzyły całość i podobały się publiczności. Potem przy zapalanej i ślicznie ubranej choince chór filii odśpiewał szereg kolend świątecznych. Po zakończeniu programu wszystkich obecnych zaproszono na towarzyską herbatkę, po której rozpoczęły się tańce. Młodzież bawiła się ochoczo. Zabawa doszła do zenitu, gdy na salę wbiegły 4 pary krakowiaków w ludowych kostiumach i odtańczyły ze śpiewami kilka ludowych tańców: wyzywano je bez końca. Sala dla tego wieczoru była pomyslowo udekorowana gałązkami jedlinek, które osypywały śnieżne kule. Dekoracja ta była pomysłem utalentowanego prezesa filii p. Bonifacego Bohdanowicza, któremu dzielnie pomagali inni członkowie filii. Należy tu podkreślić, że artystycznym zdolnościom p. Bohdanowicza filia zawdzięcza udekorowanie świetlicy i uszycie kostiumów, a niestrudzona działalność tego dziarskiego młodziana na terenie filii zyskała sobie powszechne uznanie. Wieczór się udał, zjechało się dużo gości z dalszych okolic i w świetlicy było rojno i gwarno. Bawiono się wesoło w zimową chłodną noc. Dalszej owocnej pracy filii w tym N. Roku — Szczęść Boże! (Obecny)

Jelgawa

27. GRUDNIA UB. R. W LOKALU FILII ZPM W JELGAWIE odbyła się choinka dla Polonii Jelgawskiej. Była to pierwsza podobna impreza, na którą zaproszeni zostali dzieci klas polskich z krasławskiej p. M. Wejsznerówną na czele, ich rodzice i cała tutejsza młodzież polska.

Dość obszerny lokal świetlicy był wypełniony, po brzegi. Rozpoczęto z przemowy prezesa filii, który serdecznie winał i pozdrowił obecnych, po czym wystawiono Szopkę, w której wykonaniu przyjęli udział członkowie sekcji dramatycznej. Najwięcej podziwu zasłużył chór aniołów w ładnie dostosowanych kostiumach, które spreparowały nasze koleżanki z sekcji kobiecej. Na piękne podziękowanie zasługuje również kol. Klemens Padzük za dźwięczne i wesołe kolędy i pieśni narodowe, które wykonał chór filii przez niego wyćwiczony.

Wreszcie zapalono choinkę ładnie udekorowaną, a kol. Prezes, jako św. Mikołaj, obdarował dzieci, poczem przy świetle choinki bawiły się one ochoczo pod opieką starszych.

Uroczystość zakończono o godzinie pierwszej w nocy.

Rodaku! Pamiętaj, że śmierć życie odbiera nagle! Czy jesteś pewien jutra? Czy zabezpieczyłeś rodziców, żonę i dzieci? Czy należysz do P. K. P.? Polska Kasa Pogrzebowa przyjmuje nowych członków do Kasy od 18 lat do 55 lat; wstępne Ls 4,50, a potem co rok Ls 1.— na biuro i Ls 1.— za każdego zmarłego członka.

Dnie dyżurów P. K. P. 2-go stycznia, 6-go lutego i 6-go marca 1938 r. w Domu Polskim w Rydze (przy ul. Dzirnamu 46) od godz. 12½ do 14 po poł. Zarząd

Na tropie harce

Historia harcerstwa polskiego na Łotwie, jak historia skautingu łotewskiego, sięga okresu pierwszych lat powojennych, kiedy to — szczególnie w duszach młodzieży — budziła się po okropnościach wojny tęsknota za ideałami, których „kryzys” obserwował cały świat, przysłuchując się z przerażeniem gasnącym echem i łunom pożogi rewolucyjnej. Zresztą, chlubne tradycje harcerstwa sięgają na ogół jeszcze wcześniejszych czasów, kiedy to w szeregach naówczas nielegalnych drużyn wykwały się twarde charaktery, nie uginające się w ostrej walce o prawa narodowe. Centrum, w którym wyrosło polskie harcerstwo na Łotwie, był Daugawpils. Stąd wyszli pierwsi harcerze polscy na ziemi naszej, tu powstaje pierwsza drużyna — dzisiaj nosząca w ŁSCO numer 34-tej — początkowo jako nielegalna, później częściowo formalnie pracująca, aż wreszcie — po czterech latach takiego istnienia — zreorganizowana na nowo i założona a właściwie ulegalizowana w r. 1922-im przez druha Kindlera, jako polska drużyna w ŁSCO.

Nie jeden z tych, co to pamiętają niedawne dzieje polskiego harcerstwa na naszym terenie, mógłby opowiadać o tej jego przeszłości górnej i chmurnej dużo i ciekawie. Sądźmy jednak, że zawcześniej jest jeszcze obecnie na pisanie historii naszej na tej ziemi. Bo wszak historię tę właściwie wciąż tworzymy, przekuwając, jak to mówił poeta, najświętrze marzenia w męski czyn.

Z Daugawpils, z ziemi byłych Inflant, polski ruch harcerski przetrzuca się do Łotwy centralnej, gdzie — w stolicy — powstają na początku poszczególne zastępy przy drużynach innej narodowości (rosyjskiej), po czym formują się — prawie równolegle z drużynami w Łatgalii — samodzielne drużyny polskie. I tutaj, jak w Daugawpils, Rezekne, Krasławiu czy Łudzie, zapal ogarnia młodzież, zgłaszając się coraz liczniej pod sztandary Białej Lilii.

Obecnie polskie drużyny harcerskie, wchodzące od 1922 r. w skład Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji (ŁSCO), znajdują się w Rydze (5), w Liepaj (1), w Jelgawie (1), w Daugawpils (2), w Rezekne (1), w Krasławiu (1), w Łudzie (1), na Griwie (oddział 34-tej drużyny). W kilku ośrodkach prowincjonalnych obecnie przygotowywany jest grunt celem założenia tam nowych drużyn polskich lub oddziałów drużyn już istniejących. Na ogół cyfry nie odzwierciedlają istotnego znaczenia czy wagi naszego harcerstwa. Są one bowiem jednak tylko cyframi, które — jeśli przyjmiemy, że rokrocznie przez nasze drużyny przechodzi około 300 młodzieży — mogą się wydawać nawet cyframi — jak na nasze stosunki — astronomicznymi. Wystarczy jednak jeśli stwierdzimy, że nie jeden z dzisiejszych społeczników na terenie jest czynnym harcerzem lub z harcerstwa wyszedł, że wzrosła u nas na ogół ilość sympatyków harcerstwa, że przestało już ono być czymś egzotycznym czy śmiesznym — wystarczy tylko to stwierdzić i nad tym się zastanowić, aby przyjść do przekonania, że harcerstwo nasze — mimo wszystkie przeszkody, których przed nim przecież tak samo piętrzy się pod dostatkiem, jak i przed całym naszym życiem społecznym na ogół — że harcerstwo nasze dobrze spełnia swoje obowiązki obywatelskie, wypływające z ogólnych nakazów ideologicznych tego ruchu oraz jego struktury organizacyjnej.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zasylam wszystkim Druhom najserdeczniejsze życzenia. Przekraczając próg Nowego Roku, niech nasze harcerskie hasło — CZUWAJ — jaśniej goreje i wyraźniej brzmi w sercach okrytych mundurem harcerskim. Pogłębiajmy naszą WSPÓŁPRACĘ na niwie polskiego harcerstwa w Łotwie. Rok 1938-my niech natchnie nas nowym zapałem i młodzieńczą werwą we wszelkich naszych poczynaniach: czy to w zabawach gromad zuchowych, czy też w poważniejszych pracach instruktorskich

Niech wszędzie urzewoodnią gwiazdą będzie nam nasze hasło — CZUWAJ!
TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG!

J. KRASOWSKI
Przedstawiciel harcerskich drużyn polskich w ŁSCO

Kronika harcerska

CHOINKA HARCERSKA. 35. drużyna harcerska na 3-ci dzień świąt Bożego Narodzenia w swej izbie urządziła tradycyjną choinkę. Na urochystą zbiórkę z małymi wyjątkami przybyli wszyscy starsi harcerze, harcerze i zuchy.

Po sprawdzeniu obecności i raporcie nastąpiło ogólne dzielenie się opłatkiem przy świetle jasno żarzących się świec na choince. Każdy z obecnych otrzymał w upominku od św. Mikołaja (któremu broda odmarzała od wielkiego zimna zaniem przybył do izby) woreczek słodczy: pierników, cukierków i innych łakoci.

Poszczególne zastępy wystąpiły z popisami, wszyscy zaś gromadnie i zgodnie pieśnią harcerską urozmaicali miłe chwile.

Na zakończenie zbiórki gromady — harcerska i zuchowa — razem — zajęły się grammi zuchowymi: trochę dla rozgrzewki, trochę dla zasady, że gdzie zuch — tam ruch i życie. (w)

OPLATEK HARCERSKI. W niedzielę 19-go ub. m. zebrały się obie polskie żeńskie drużyny harcerskie ŁGCO w Rezekne (20. i 85.) przy wspólnym opłatku. W środku na stole leżał opłatek i stała choinka, dokola której zasiadła starszyzna, harcerki i gromada zuchów razem 65 osób. Pod choinką mieniło się od różnobarwnych czekoladowych szyszek. Zapalono świeczki i, po modlitwie, drużynowe, druhy W. Bulowa i W. Tomaszewiczówna, oraz kierowniczka gromady zuchowej, druha A. Świecicka, złożyły życzenia zebranym drużynom, poczem przełamały się opłatkiem między sobą, a następnie ze wszystkimi. Zapanała tak serdeczna atmosfera, że aż świeczki mrugały wzruszone. Wówczas przypomniało sobie o herbacie, co tymczasem stygła w kubkach, i zabrano się do opróżniania talerzy. Po zaspokojeniu pierwszego głodu odśpiewano kilka kolend i pieśni harcerskich.

W międzyczasie ogłoszono konkurs-ćwiczenie: druchny miały zgadnąć i napisać o znaczeniu świeczek. Każda świeczka oznaczała co innego, a wszystkie razem przedstawiały to, co człowiek najwięcej kochać powinien. Nagrodą za najtrafniejszą odpowiedź był dziadek czekoladowy w złotym kapturze. Wszystkie były ogromnie tym przejęte i każda chciała zdobyć dziadka.

Potym zamieniono się jeszcze życzeniami piśmennymi, które można było przeczytać dopiero przy stole wigilijnym. W ten sposób nawiązano łączność między opłatkiem harcerskim a opłatkiem w gronie rodzinnym. Po odśpiewaniu jeszcze paru piosenek pożegnano się pieśnią „Idzie noc”.

Każda poniosła ze sobą jedną słodką szyszkę, życzenie wigilijne w kieszonku, a w sercu przeżycie jednej z najmielszych chwil w życiu.

Ochodząc do domu obiecały sobie spotkać się przy wspólnej choince w dniu Trzech Króli w gimnazjum polskim o godz. 17-tej. (wt)

Pamiętajcie o

uroczystościach
harcerskich

2. stycznia 1938 r.

Z NADEŚLANEJ KORESPONDENCJI
Do wszystkich harcerzy i zuchów
Polaków . . .

W dniu najpiękniejszego Święta całego świata chrześcijańskiego — w dniu Narodzenia Chrystusa Pana wśród zebranych w rodzinnym kole padają słowa życzeń... i My życzymy sobie byśmy mieli serca czyste i proste i myśl odważnie zwróconą ku Prawdzie . . . by one promieniały od objawiającego się w nich Boga.

CZUWAJ!
Aleksander Anik-Nikończuk

Przędza

Pod tytułem wystarczyłoby podać parę mniej lub więcej mówiących dat, np. „19... — 1937” a Czytelnik miałby dane do myślenia, że autor jest człowiekiem dobrze w leciech posuniętym, który — przed bliską śmiercią — spogląda na dzieje minionych lat przez pryzmat rzewnej lezki.

Upprzedzam, że jestem cokolwiek młodszy od Baden-Powella, toteż chcę wytłumaczyć się, dlaczego piszę na taki temat: zawszeć to przyjemniej, człowieki, gdy go rozumieją.

Powiedzcie, Kochani Czytelnicy (oby Was było jak najwięcej!), o czym tu można napisać na poczekaniu z okazji 15-lecia istnienia drużyn polskich przy ŁSCO? O czym, powtarzam, można napisać, nie mając czasu na speranie w innych dokumentach przeszłości prócz tych, które utrwaliła pamięć w postaci wspomnień?

Niech więc one otoczą mnie rojem i przemiłowia.

Po tym niekrótkim, zdaje się, niby wstępie, jeżeliś, cierpliwy Czytelniku, dobrał ze mną do tego miejsca, przerwij czytanie, o ile szukasz jakichś danych o ruchu harcerskim na Łotwie lub rzeczy równie poważnych — znajdziesz tu bowiem trochę osobistych wspomnień jednego ze starszej gwardii harcerskiej, wspomnień związanych luźniej niż wieńiec jaskółek na głowie panny Goplany... tej ze Słowackiego (trochę poezji nie zawadzi).

Wspomnienia... Kto ich nie ma gdzieś w głębi pamięci, przesłoniętych dymką minionych lat, na skutek czego przybierają one błękitny odcień oddalenia? Dopiero wywołane stają w innych, naturalnych barwach: różowe z dzieciństwa, o różnych odcieniach zieleności z późniejszych lat, co raz ciemniejsze w miarę ich przybywania, aż stają się nieraz czerwone i — nieraz — czarne.

We wspomnieniach tu zawartych przeważa chyba kolor błękitny i zielony — kolor dalekiej przestrzeni i nieba, kolor bliskich lasów i łąk, wśród których chętnie przebywa z krwi i kości harcerski lud.

Po raz pierwszy z harcerstwem zetknąłem się gdzieś w październiku 1922 r., jako uczeń szkoły podstawowej, kiedy to wstąpiłem do tworzącej się wówczas 35. drużyny harcerskiej im. Ks. Józefa Poniatowskiego w Daugawpils. Pamiętam jak dnia dziesiątą postać i energiczny głos dha K. Kindlera, który — z ramienia Związku Harcerstwa Polskiego — zakładał polskie drużyny na Łotwie, przypominał mi jak wesolo opowiadał nam... O czym? Już nie pamiętam dobrze, pewnie o zaradności, o strzegawczości i innych — „ościach”, które, razem

rskim

Kronika życia bieżącego

DOBRO CZYNNY BAL W DAUGAWPILS. Polskie Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności w Daugawpils przy czynnym współudziale wszystkich tutejszych polskich organizacji urządziło 9. stycznia b. r. w lokalu Teatru Kolejowego swój wielki doroczny wieczór — bal.

Na program złoży się obraz sceniczny „Wesele Małgorzaty”, osnuty na tle obrzędów ludowych, przepłany śpiewem, tańcami i muzyką. Program zostanie uzupełniony inscenizacją piosenki „Umarł, Maciek, umarł”.

Po przedstawieniu tańce — do rana. Bufet będzie obficie zaopatrzonej w polskie narodowe potrawy i napoje. Bogata loteria.

Zysk z wieczoru przeznaczony na cele dobroczynne. Toteż nikogo nie powinno zabraknąć na wieczore T-wa Dobroczynności, tym bardziej, że wieczór ten będzie gwóździem całego karnawału.

SPIS WYGRANYCH NA LOTERII POLSKIEGO GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W REZEKNE

7, 26, 44, 48, 59, 77, 98, 118, 135, 138, 157, 170, 174, 195, 246, 251, 264, 266, 284, 286, 294, 300, 309, 312, 318, 322, 346, 387, 389, 401, 412, 417, 435, 450, 468, 473, 484, 500, 511, 522, 526, 551, 589, 596, 609, 622, 626, 627, 628, 647, 684, 692, 693, 696, 697, 704, 714, 716, 722, 725, 745, 762, 766, 795, 800, 811, 826, 843, 850, 862, 866, 887, 902, 905, 906, 907, 908, 909, 915, 936, 939, 948, 954, 958, 968, 975, 981, 983, 995, 996.

wspomnień

wzięte, stanowią kościć psychiczny każdego człowieka, świadcząc o jego jakości.

Kierownictwo drużyny, założonej przy I-iej Polskiej Szkole Podstawowej w Daugawpils, objął dh **Wacław Baużyk**, nauczyciel tejże szkoły.

Rozpoczęła się praca w zastępach. Potem pamiętna chwila przyrzeczenia i wyjazdu na pierwszy obóz. Było to latem 1923 r. Trafiliem do kolonii harcerskiej gościnniej 13-tki warszawskiej, pierwszej w owych czasach drużyny Rzeczypospolitej.

Obraz górskiej wsi Koszarawy w Beskidach Zachodnich trwale odbił się w mojej pamięci z drwoniącymi po skałach potokami, czerniejącymi lasami, z konturami dalekich szczytów Babiej i Baraniej góry.

Dotąd pamiętam lipcowe dni, spędzone w górach, ranną kąpiel w warkim strumieniu w pogodę i deszcz i wieczorne gawędzenie — czasami w izbie góralskiej, gdzie z boku słuchałem nie bardzo mi zrozumiałej gwary podhalańskiej. Jeden z naszych „lotwiaków”, jak nas tu nazywano, nasłuchawszy się jej nieco, ciągnął sam z dyneburska po góralsku, aż się nam wesoło robiło. Kto nie był w górach, a ma mniej lub więcej bujny wyobraźnię, ten w części potrafi odtworzyć ich czar i urok przy pomocy odpowiedniej lektury (przeczytajcie góralską epopeję Tetmajera „Na skalnym Podhalu” albo „Na przełęczy” Wótkiewicza).

Na jesieni tegoż roku odbył się pod Rygą Złot obóz lotewskich. Pamiętam nocny alarm i ranną wartę, podczas której wypuściłem jakichś harcerzy z obozu nie pazytawszy się o hasło (o wstydy!).

W parę lat później, w 1925 r., ażeby już skończyć z obozowymi wspomnieniami — trafiłem nad morze, tuż niedaleko granicy polsko-niemieckiej, gdzie mała Piaśnica wpada do Bałtyku, który buchał nas rano do pracy i kolysał wieczorem do snu szumem swych fal.

Z każdego takiego pobytu czy to w górach, czy na Suwalszczyźnie nad jeziorem Wigry, gdzie rokrocznie rozbija namioty kurs instruktorski chorągwi warszawskiej, czy nad morzem, nad które robią stałe wypadki poznaniacy — możnaby pisać obszerniejsze wspomnienia, zwłaszcza zalegający do prowadzonego wówczas dziennika.

Tymczasem praca w drużynie obejmowała rozmaite dziedziny.

ŚWIĄTECZNE ZABAWY. Na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w lokalu 13. szkoły Polsko-Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży „Promień” w Daugawpils urządziło taneczną zabawę.

W obojętnym nastroju świątecznym zabawa trwała przy dźwiękach wesołej muzyki do rana.

Stowarzyszenie „Harfa” na 3-ci dzień świąt urządziło zabawę taneczną we własnym lokalu — na dolnej sali Domu Polskiego.

Zabawa cieszyła się powodzeniem.

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURYSTÓW P. T. O. W ŁOTWIE

SPROSTOWANIE. W ubiegłym numerze „Nasze Życie” (Nr. 158) do notatki o próbie Chóru zakradł się błąd drukarski. Kolejna próba Chóru odbędzie się w niedzielę 2-go stycznia 1938 r., a nie 7-go stycznia, jak było podane. Uprasza się wszystkich Członków Chóru o obowiązkowe i punktualne stawienie się dn. 2-go stycznia 1938 r. w Domu Polskim o godz. 13-tej (1-sza).

Kalendarz

Dokąd?

W RYDZE

— w harcerstwie (męskim) uroczystość 15-iej harcerska polskiego w LSCO 2-go stycznia 1938 r. (w Domu Polskim);

1005, 1031, 1050, 1058, 1060, 1073, 1082, 1099, 1109, 1120, 1160, 1172, 1175, 1187, 1188, 1193, 1196, 1198, 1206, 1233, 1239, 1263, 1268, 1276, 1293, 1309, 1328, 1331, 1339, 1351, 1353, 1358, 1366, 1377, 1392, 1398, 1487, 1497, 1511, 1519, 1526, 1539, 1542, 1580, 1582, 1620, 1622, 1625, 1653, 1657, 1670, 1678, 1696, 1699, 1707, 1717, 1718, 1729, 1759, 1795, 1796, 1814, 1816, 1833, 1834, 1838, 1840, 1852, 1861, 1879, 1880, 1881, 1963, 1978, 1980, 1981, 1982, 1988, 2032, 2050, 2056, 2074, 2093, 2102, 2133, 2144, 2171, 2189, 2207, 2208, 2218, 2220, 2224, 2232, 2235, 2285, 2296, 2298, 2310,

— w Polskim T-wie św. Wincentego à Paulo (w Domu Polskim) choinka dla dzieci, młodzieży i rodziców z programem, zabawami i kosztem szczęścia 6-go stycznia 1938 r. o godz. 17;

— w harcerstwie (żeńskim i męskim) choinka (w Domu Polskim) w dniach 8-go (dla starszego harcerstwa) i 9-go (dla harcerek, harcerzy i uczniów) stycznia;

— w Teatrze Polskim (w Domu Polskim) premiera „JEGO KAPRALSKA MOŚĆ” 12. stycznia 1938 r.

W DAUGAWPILS

— w Teatryku Kukielkowym ZPM: 2-go stycznia 1938 r. „Szopka” bożonarodzeniowa, 6-go stycznia — po Walnym Zjeździe — „O Kasi, co nie chciała kaszy”;

— w Polskim T-wie Dobroczynności w salach teatru kolejowego doroczny bal 9. stycznia 1938 roku o godz. 20.00.

W REZEKNE

— W harcerstwie (żeńskim) wspólna choinka 6-go stycznia 1938 r. w lokalu gimnazjum polskiego.

W BIRZACH

— w ZPM doroczny wieczór 9-go stycznia 1938 r.

2345, 2370, 2379, 2384, 2390, 2393, 2399, 2412, 2413, 2414, 2422, 2444, 2453, 2462, 2466, 2482, 2496, 2511, 2520, 2528, 2577, 2596, 2598, 2607, 2609, 2620, 2623, 2639, 2672, 2674, 2676, 2686, 2688, 2695, 2697, 2699, 2705, 2710, 2713, 2720, 2721, 2733, 2749, 2753, 2783, 2789, 2792, 2795, 2821, 2825, 2830, 2854, 2865, 2890, 2904, 2911, 2925, 2966, 2986, 2998, 2999, 3001, 3028, 3032, 3045, 3060, 3070, 3071, 3076, 3086, 3141, 3142, 3148, 3169, 3178, 3190, 3193, 3224, 3229, 3231, 3260, 3292, 3298, 3301, 3303, 3319, 3332, 3334, 3345, 3373, 3388.

W 1924 r. zabraliśmy się, że tak powiem, do pracy harcerskiej: starsi z szeregu harcerskich zapewne pamiętają nasz miesięcznik „Myśl harcerska”, odbijany na powielaczach (szapirografii) w ilości 50 egzemplarzy.

Gdy już wreszcie egzemplarze były gotowe, rozpoczynał się ich kolportaż, a to również nie było łatwą pracą. Wmówiłem to człowiekowi, że ma kupić „ilustrowane pismo harcerskie”, którego ani strona literacka ani ilustracyjna nie odznaczały się większymi walorami. No, ale jakoś było — kupowali ludzie; pismo się rozchodziło na Łotwie między harcerzami i nie — harcerzami, trafiało i za granicę, jeden numer zawędrował aż do Ameryki, posłany przez jednego z druhów do krewnych, a jeżeli tamci nie zdobyli pismu prenumeratorem, to nie całkiem ich wina...

Potem przy „Dzwonie” ukazywał się „Dodatek harcerski”, utrzymywany w następnych pismach.

Gdy tak jedni uczyli się władac piórem, inni wprawiali się w pisanie wówczas po wodzie, a byli i tacy, co obu tym zajęciom oddawali się z zapalem, odkąd drużyna dostała łódź od magistratu. Kajaka w owe czasy nikt nawet we śnie nie widział, toteż solidna choć ciężka łódka dawała moc wrzeszczu sportowców. Rozpoczęło się pływanie na wiosłach, potem pod improwizowanym z prześcieradła, aż wreszcie pod prawdziwym żaglem.

Czytelniku, jeżeli jesteś dotąd zwykłym ładowym szcurem, to spróbuj latem popływać w kajaku lub w czymś solidniejszym, byle niezbyt ciężkim, a zapewne poznasz sporo emocyj podobnych do tych, jakich my doznaliśmy, kiedy kilka lat temu zaimprovizowaliśmy na przedzie wycieczkę w górę Daugawy za miasto, korzystając z pomyselnego wiatru.

Zaloga, choć odważniejsza od autora tych wspomnień, chwilami miała dosyć strachu, kiedy łódź, wskakując na wysokie grzbiety fal, chciała czasem stanąć dęba, jak niesforny koń. Ale nie wszędzie fale były tak wysokie, zdarzało się to tam, gdzie rzeka była ściśnięta węższym łozyskiem, toteż nieprzyjemne wrażenie ustąpiło miejsca beztrudnej ochocie, do czego przyczyniało się słońce i mały deszczyk, padający z przerwami dla odmiany, szybki ruch (wiatr dał w żagiel aż miło) oraz ciągła zmiana krajobrazów. Zadowolenie z wycieczki wylało się w pieśni. Śpiewaliśmy piosenki we wszystkich znanych nam językach europejskich, ba, nawet popularny wówczas wśród harcerskiego ludu „hymn chiński”, zaczynający się od słów: „Bramaputra, Himalaje, czing, czang, czin-czang-ton”!

Oficer, odbywający na brzegu rzeki ćwiczenia terenowe z oddziałem żołnierzy, zwrócił na nas uwagę wraz z lornetą, ale, widocznie, nie dostrzegłszy w naszym gronie żadnych zapędów militarystycznych, dał spokój.

Zrobiliśmy dobrych kilka km. na skrzydłach wiatru, wracaliśmy już późno wieczorem na wiosłach.

Dobrze się wiodło na wodzie naszemu bractwu, które po pewnym czasie żyło się z mokrym żywiołem.

Nie będę tu wskrzeszał snu o wodnej wyprawie do Rygi, żeby nie wznawiać żalu z powodu jego rozwiania się: żal z tego powodu wówczas był chyba najszczerszy u małego Henia, najmłodszego z uczestników niedoszłej wycieczki. A morowcy z 34-tej d-ny przyplynieł z Daugawpils do Rygi na Złot w swojej ciężkawej „Mewie”, przebywając „obojętne”, w tutejszym znaczeniu tego wyrazu, porohy.

Każdy wodny wyga z rodzaju np. „włóczogów wileńskich” uśmiechnąłby się może na takie wycieczny żeglarskie, boć oni z Wilna kajakami dopływali do Konstantynopola, a druh Korabiewicz wybrał się z żoną kajakiem aż do Chin (zdaje się nie dopłynął)...

U nas żeglarstwo, mimo pysznej Daugawy pod bokiem, dość słabo wówczas się rozwijało. W każdym razie harcerze wtedy i tu robili ruch.

Ale czas już urwać przedzę wspomnień, która smuje się łatwo sama z siebie, prawie z niczego, ale dla motającego ją na słowa ma swój urok, nieobcy każdemu, kto czasem rzucił spojrzenie wstecz na przebyta odległość. (Z. I.)

WSZYSCY NA UROCZYŚCI HAR-CERSKIE 2. STYCZNIA B. R.

XV-lecie harcerstwa polskiego w LSCO

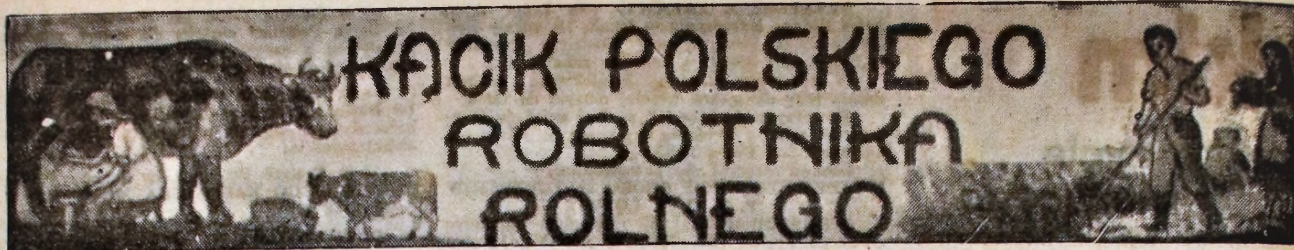
obchodzą wszystkie polskie drużyny na Łotwie wspólnie 2-go stycznia 1938 r. w Rydze (w Domu Polskim)

— Rano zjazd delegacji ze sztandarami z prowincji oraz o godz. 9,30 (punktualnie) solenne nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Bolesnej.

— Uroczysta akademii o godz. 17. w Domu Polskim.

— Po akademii — wspólny wieczór towarzyski (do godz. 24.00).

Wstęp na uroczystość — bezpłatny. Wszyscy są gorąco proszeni o obecność i punktualność.



Polskie robotnice rolne mają głos

— KOCHANA REDAKCJO!

W pierwszych słowach mego listu, ja, wasza stała prenumeratorka — składam kochanej Redakcji najserdeczniejsze podziękowanie za regularne zaopatrywanie mnie w gazetkę, która była dla mnie jedyną pocieszycielką, nauczycielką i w dodatku — opiekunką w czasie mego pobytu na obcej ziemi. Nie tylko było ono zawsze dla mnie jedną opiekunką, ale te „N. Życie” ukochane jest dla nas wszystkich Polaków, pracujących na obczyźnie, oświatą i przewodniczką, która wskazuje nam drogę cnoty i sławy. Bo my tutaj żyjemy sami jedni, nie mamy rodziców, ani dobrych przyjaciół, aby nas ostrzegli przed złem, a nauczyli dobrego: nam tego na obcej ziemi brakuje. Więc musimy sami starać się o dobrą sławę, o opinię, o honor. Musimy kierować sami sobą twardo, musimy wystrzegać się złych natrętnych ludzi, bo ich i tutaj nie brak. Nie trzeba słuchać nikogo, nie trzeba wierzyć ni komu, a iść tą drogą jasną i czystą, jaką nam wskazuje te ukochane „Nasze Życie”. Kochana Redakcjo! Ja już drugi rok z kolei pracuję na tej obcej ziemi u jednego gospodarza i przez cały ten czas obserwuję swoich rodaków, przyjeżdżających i odjeżdżających. Więc jak to mówi przysłowie: Pan Bóg lasu nie zrównał. A gdzież tam ludzi można zrównać! Jest dużo i różnych. A są i inteligentni ludzie, którzy mają rozum w głowie, nie hańbią swojej opinii, starają się być porządnymi ludźmi, jak w swoim kraju tak i na obczyźnie. Chcą żyć tak, aby obcy naród nas szanował, że chociaż my jesteśmy robotnikami polskimi, przyjeżdżającymi na obcą ziemię do pracy, ale jesteśmy sumienni, szanujemy ojczyznę. Więc moim życzeniem na gwiazdkę jest to, by Pan Bóg dał nam takich wszystkich Polaków, pracujących na obczyźnie.

Helena Aksnowiczówna

— SZANOWNA REDAKCJO!

Bardzo dziękuję Szanownej Redakcji za zamieszczenie w „Naszym Życiu” mego listu i fotografii. Uśmiełam się z mego nazwiska, przerobionego na Miśkiewiczówna. Doprawdy, miło jest być wziętą za pannę, podczas gdy się nią dawno być przestałam! Nigdy nie nazywałam się Miśkiewiczówna, Miśkiewiczowa owszem, ale obecnie, gdy mąż nie żyje, zwykłam się podpisywać w skróceniu — Miśkiewicz, uważam to za stosowne, gdyż właściwie Miśkiewiczówna już nie jestem. Moje panińskie nazwisko było — Janiszewska.

Niestety, z bólem serca muszę donieść, że moje starania w celu zdobycia nowych prenumeratów nie odniosły pożądanego skutku a to dlatego: Znam w okolicy czworo Polaków; odwiedzam w zeszlą niedzielę jedną Polkę, pannę E., pochodzącą z województwa Wileńskiego i pytam: — Zna pani „Nasze Życie”? — „Aha,

te gazetę nam dawali na stacji, gdyśmy jechali do Łotwy, wczoraj skończyłam ją czytać” — Taak? A kiedyż pani przyjechała do Łotwy? — „Dwunastego kwietnia”. No to niechże pani teraz zaprenumeruje, to będzie do pani przychodzić na każdą niedzielę! — „E, wie pani, ja to, przyznam się, czytać nie umiem.” — Jakto nie umie pani czytać, a jakże długo chodziła pani do szkół? „Cztery niedziele”. Prosi mnie przy tym, abym jej napisała list do rodziców, gdyż sama nie potrafi. A więc ta już stracona. Zachodzę do jednego gospodarza, gdzie pracują dwie Polki — obie również z woj. Wileńskiego. W czasie rozmowy wtrącam: — Pewno się Wam bardzo nudzi, nie macie nawet gazety, zaprenumerujcież sobie „Nasze Życie” — „E, ja to w styczniu jadę do Polski, to mi się już nie opłaci”. — „A ja to nie mam czasu na czytanie” — mówi druga, ale obawiam, że i ta chodziła do szkoły „cztery niedziele”, gdyż jej fizjonomia na to wskazuje. Następnie dzwonię do gospodarstwa, w którym jest polski

robotnik, i proszę do telefonu Polaka; — Pan jest Polakiem? — „Tak”. — Bardzo mi przyjemnie, że mam sąsiada — Polaka. Dawno pan pracuje w Łotwie? — „Trzy lata”. — Chciałam zapytać, czy nie prenumeruje pan gazety „Nasze Życie”? — „Nie”. — Dlaczego? — „Bo ja nie umiem czytać”. — Nie umie Pan czytać?! — „Po polsku nie umiem, tylko po rosyjsku, bo ja jestem z kresów”. — Szkoda, że pan Polak, a nie umie czytać po polsku. — „Szkoda” . . .

Zasylam najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne — zyczliwa
Janina Miśkiewicz

— Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o pismo polskie „Nasze Życie”. Byłam współniczką swojej koleżanki i bardzo pokochałam „Nasze Życie”, więc teraz zaprenumerowałam sama i już otrzymałam trzy numery. Bardzo dziękuję. Teraz prenumeruję dla swojej siostry na gwiazdkę.

A. Carówna

Kolejny komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

W nr. „Naszego Życia” z dnia 28. listopada ub. r. Konsulat R. P. w Rydze podał ogólne wskazówki i pouczenia dla polskich robotników rolnych, pracujących w Łotwie, chcących założyć oszczędnościowe książeczki emigracyjne w Poczтовой Kasie Oszczędności w Polsce. W komunikacie niniejszym Konsulat dodatkowo wyjaśnia, że Ci robotnicy, którzy już mają książeczki oszczędnościowe P. K. O., nie potrzebują zakładać nowych, lecz w dalszym ciągu mogą składać swe oszczędności na te same książeczki.

Ponieważ oszczędności przekazywane na książeczkę PKO po każdorazowej wpłacie muszą być dopisywane do tejszej książeczki, przeto więc wskazanym jest, aby robotnicy na czas swego pobytu w Łotwie przesłali pocztą swe książeczki do PKO w Warszawie (Wydział Wkładów Oszczędnościowych), gdzie będą one bezpłatnie przechowywane aż do powrotu właściciela do kraju.

Ci robotnicy, którzy swe książeczki, wyjeżdżając na Łotwę, pozostawili w kraju, muszą upoważnić swoich krewnych lub bliskich do przekazania ich do PKO w Warszawie.

Przekazując książeczkę oszczędnościową na przechowanie do P. K. O., należy dołączyć na specjalnej kartce krótkie polecenie (prośbę) przyjęcia jej na przechowanie, podając jednocześnie swój dokładny adres w Łotwie, pod którym P. K. O., po otrzymaniu książeczki, wyśle pokwitowanie, stwierdzające przyjęcie książeczki na przechowanie.

A więc trzeba tak na przykład napisać:

P. K. O. Warszawa. Wydział Wkładów Oszczędnościowych. — Antoni Bagiński, Łotwa. Zalenieku pag. „Viksnoš”.

Przesyłając swą książeczkę oszczędnościową proszę uprzejmie o przyjęcie jej na przechowanie na okres mego pobytu na robotach rolnych w Łotwie.

(data) (podpis) —
(czytelny, wyraźny)

Wszelkie wpłaty, które będą wpływały na złożoną na przechowanie w P. K. O. książeczkę, będą natychmiast dopisane, a jej właściciel powiadomiony o tym listownie.

Nasze porady i odpowiedzi

Paskiewicz Leon — Kraukli. Nadesłane znaczki otrzymaliśmy. Ponieważ zalegał Pan z opłatą za 2 miesiące, więc Ls 1,60 potrąciliśmy za zaległość. Ma więc Pan opłaconą prenumeratę za miesiąc styczeń 1938 r.

Hapanionkówna Maria — Daudzewa. W sprawie, z którą Pani do nas się zwraca, prosimy napisać do Konsulatu R. P. w Rydze, a będzie niewątpliwie załatwiona.

Eliaszewicz Jan — Wentpils. Przesyłać ubrania, nawet używane, z Polski do Łotwy i odwrotnie, nie radzimy, gdyż zawsze pociąga to za sobą tak dużo formalności, że się nie opłaca. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. kwietnia b. r.

Świątocha Piotr — Trapene. Znaczki otrzymaliśmy, kalendarz zaś wślemy po otrzymaniu Ls 0,75.

Życzenia dobrego Nowego Roku Szanownym Klientom

składają firmy w Rydze

Delegatura Polskiego Biura Podróży „Orbis”

W RYDZE, SMILSZU IEŁA 23/25, tel. 21533

UDZIELA WSZELKICH INFORMACYJ W SPRAWIE TURYSTYKI DO POLSKI

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Wł. Urbanowicz

Kr. Barona 14

Tel. 32114

A. Stempkowski

WYTWÓRNIA WÓD MINERALNYCH I OCTU

Sadownikowa 39

Tel. 31928

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. Wiszniewicz

Elizabetes ieła 89.

ZAKŁAD MECHANICZNY

Władysława Kasperowicza

Specjalnie: ROBOTY TOKARSKIE I AUTOGENOWE

Akmeniu ieła 16

„V. KUZE”

Spec. magazyn. Właścicielka M. INGELEWICZ

POLSKI SKLEP OKAZYJNY KAZ. WOJTKIEWICZA
Kupno i sprzedaż rzeczy okaz., kwitów lombardowych,
dywanów, złota, srebra, monet, naczyń i in.

L. Keniniu ieła 6.

A. Twerjanowicz

SKLEP OWOCÓW I CZEKOLADY

Czickurkalns, I. g. 1. 50

Tel. 51211

„ANTON”

ZAKŁAD FRYZJERSKI SKŁADA ŻYCZENIA SWOIM
KLIENTOM

Brīwibas ieła 7.

JEDYNY ZAKŁAD POLSKI

ELEGANCKICH MĘSKICH I DAMSKICH KAPELUSZY

w Rydze przy ul. Maskawas Nr. 106.

Za Ls 1,50 przyjmuje kapelusze do farbowania i
formowania według najnowszych fasonów

L. Montwiłło i s-ka

ANT. SWIRSKI

Ryga, Marijas ieła 18, róg Awotu

Tel. 28645

w Daugawpils

K. DAUGE

DAUGAWPILS, Wadonia ieła, tel. 2120

WSZYSTKO DLA FOTOGRAFII, VEF — RADIO i
ELEKTRYCZNOŚĆ

P. MARKUL

SKŁAD WINA

DAUGAWPILS, Rigas 9.

Tradycyjny doroczny BAL polskiego rzymsko-katolickiego towarzystwa dobroczynności

W DAUGAWPILS

dnia 9. I. 1938. r. odbędzie się W SALACH TEATRU KOLEJOWEGO

LOTERIA — ALLEGRI — WŁASNY BUFET — KIOSKI — NIESPODZIANKI —
DOBOROWA ORKIESTRA —

W części programowej
obrazek sceniczny:

1) **„Wesele Małgorzatki”**

odegrany przez zespoły sceniczne Z. P. M. i „Harfy”

TANCE LUDOWE SPIEWY ZWYCZAJE LUDOWE

2) **„UMARŁ MACIEK, UMARŁ...”** inscenizacja piosenki ludowej

POCZĄTEK o godz. 20.00

WSTĘP Ls 2,00, MŁODZIEŻ Ls 1,00.

A. PERS

DAUGAWPILS,
Wadonia 51.

Przedmioty religijnie
nagrobki.

PRACOWNIA SWIEC



H. Rostor

Paulina i Paweł

Paweł miał pracę i to pracę myślową. Tego rodzaju zajęcie zdarzało mu się nie często. Zeznania podatkowe, pismo do władz, albo projekt prospektu reklamowego, to były tematy, którym jednak trzeba się było oddać niepodzielnie parę razy w roku.

W takich chwilach nie znośli, gdy mu przeszkadzano.

Dlatego widocznie właśnie ten dzień wybrała pani Paulina, aby wejść do jego pokoju i uradować następującą wieścią:

— Ach Pawle, wiesz, widziałam dzisiaj prześliczny kapelusz... Poezja...

— Co takiego?

— Poezja — mówię... Kapelusz — poezja... Prześliczny kapelusz...

— No, dobrze — rzekł Paweł.

Paulina zauważyła, że coś nie jest w porządku:

— Dzisiaj jesteś w złym humorze...

— Widzisz, że mam robotę...

Na to Paulina skrzywiła się i wyszła, ale nie na długo. Po chwili wróciła, niosąc drugie śniadanie:

— Teraz, skoro jest śniadanie...

— Nie chcę jeść żadnego śniadania — rzekł Paweł, który miał już w głowie koncept pisma, a teraz znowu stracił wątek. Był wściekły.

— Ale przecież musisz zjeść śniadanie... Prędeż, czy później, więc myślałam, że lepiej teraz, niż później. I mogłabym od razu z tobą pomówić...

— O kapeluszu?

— Tak.

— Nie!

Paweł odsunął śniadanie i, wstawszy, skierował Paulinę lekko w stronę drzwi. Uczynił to w miarę delikatnie, był bowiem dobrze wychowanym mężem, a przy tym chciał uniknąć wszelkiego wzruszenia, by nie przerywać sobie wątku myśli. Teraz zaczął chodzić tam i z powrotem, co wybitnie dodatnio oddziaływało na tok myślenia. Po chwili siadł i zaczął pisać. Napisał dwa zdania, gdy rozległ się odgłos kroków.

— Gotowyś, Pawle?

— Nie. O co chodzi?

— Myślałam, że teraz możnaby pomówić nareszcie o tym kapeluszu...

— Ależ na Boga, daj mi wreszcie spokój z tym obrzydłym kapeluszem...

— Dobrze, więc pomówimy o nim później...

— Niech będzie później, ale nie teraz...

Paulina wyszła i po chwili wróciła. Za każdym razem — w milczeniu. Poprawiała coś w pokoju, albo otwierała szafę. Gdy tak weszła chyba dwudziesty raz, Paweł przerwał milczenie i spytał:

— A więc ile kosztuje ten kapelusz?

— Dwadzieścia złotych...

Paweł wyjął banknot, położył go na stole i rzekł:

— Kup sobie ten kapelusz, żebym nareszcie miał spokój...

Rzeczywiście nastąpił spokój. Paulina natychmiast wyfrunęła z pokoju, a Paweł miał czas zebrać myśli. Najpierw pomyślał o tych dwudziestu złotych. Irytowało go to, że uległ żonie. Trzeba być głupcem, żeby tak drogo płacić za spokój. Na tych rozmyśleniach minęło pół godziny: gdy chwycił za pióro, by napisać dalsze zdanie, weszła Paulina:

— Patrz na mój kapelusz, Pawle...

— Aależ...

— Czy nie jest prześliczny?

— Owszem, ładny...

— Pozwól sobie podziękować...

Paweł pozwolił sobie podziękować, poczem Paulina wybiegła z pokoju i znowu przybiegła, aby się cieszyć i dziękować, tak, że Paweł nie mógł zabrać się do roboty.

— Słuchajno, Paulino — rzekł wreszcie. — Powiedz mi coś zrobila, gdybym ci nie dał tych pieniędzy na kapelusz?

— Co bym zrobiła? Zamknęłabym się w swoim pokoju i przez cały dzień nie przemówiłabym do ciebie ani jednego słowa...

— No, gdybym to mógł przewidzieć — mrugnął Paweł, raczej do siebie...



W noc Sylwestrowa...

Tak powiadała

Gdzie diabeł nie może...

Lud powiada, że następne zdarzenie było powodem do tej przypowieści.

Diabeł zgodne i cnotliwe małżeństwo, żyjące ze sobą już lat kilkanaście, chciał koniecznie poróżnić, ale na próżno wszelkiego rodzaju pokus i



Chata góralska pod śniegiem

Humor świąteczny

NA PRZYJĘCIU

Pan Hupścikiewicz jest znanym kawalarzem. Będąc na wieczery wigilijnej u znajomych, pochyła się nagle nad talerzem z rybą i mówi na głos:

— Tę rybę czuę.

Goście bledną, gospodyni dostaje wypieków na twarzy.

— Wigilią i tradycją! — kończy dopięcypny Hupścikiewicz.

NAJLEPSZE WYJŚCIE

— Pan doktor pozwoli, że punktualnie o godzinie dziewiątej zjawię się z całą rodziną na wieczery wigilijną.

— To państwo nie o bchodzają w tym roku świąt?

— Nie, panie doktorze! My obchodzimy znajomych!...

NAJGORĘTSZE ŻYCZENIE

Pani Kuszpietowska pragnęłaby sprawić swemu mężowi jakąś miłą niespodziankę na gwiazdkę. Pyta więc jego najlepszego przyjaciela, czy nie wie, czego sobie jej mąż najbardziej życzy.

— Rozwodu — odpowiada przyjaciel.

PRZED ŚWIĘTAMI

— Co to za okropne wrzaski słychać u naszych sąsiadów?

— Chyba wybijają sobie, z głowy podwórka, na święta.

POWINSZOWANIA

Pan Antoni Konewka wysłał swoim znajomym w Warszawie świąteczne powinszowania.

Na pierwszej kopercie pisze:

— JWPan Apolinary Kłapka, Warszawa, ul. Koszykowa Nr. 102.

A na drugiej:

— JWPan Euzebjusz Rybka, w tym samym domu, w oficynie, na parterze.

wszelkich używał sposobów! Szedł zadumany droga, gdy spotkał z wioski sąsiednią babę.

— A co waszeć tak frasowały? — zapytała.

— Moja kobieto! — odrzeknie, — cóż mi pomożecie? Oto już 5 lat pracuję a nie mogę tego zgodliwego małżeństwa poróżnić.

— Co mi waszmość dacie, a ja je dzisiaj pokłóć?

Diabeł przyrzekł parę nowych trzewików.

Baba poszła do męża na pole, co orał.

— Kumie! — rzekła — przychodzę cię ostrzec, że żona cię dzisiaj zabije!

Kmieć wytrzeszczył oczy i otworzył z podziwieniem gębę.

— Jak przyjdziecie doma — mówiła dalej, — żona zechce cię pocałować, a będzie miała w pogotowiu brzytwę, by ci gardziel poderznąć, bo rozmiłowana w twoim parobku.

I poszła znowu do domu jego i rzekła żonie:

— Kumo, twój mąż dziś umrze!

— Oj mój Boże! — wyrzekła z płaczem niewiasta, czy taki niemocny, czy mu już nie pomożę?

— Nie troskaj się o to, ja wam poradzę, a żyć długo jeszcze będzie.

Niewiasta nasłuchiwała ciekawie, bo baba była we wsi lekarką.

— Wasz ma włos na głowie taki, który trzeba brzytwą uciąć, poznasz go łatwiej, bo dłuższy od innych. Jak przyjdzie, powiedzta, że chcecie go uściśkać, wtedy mu włos wytniecie, a zdrow żyć będzie.

Kmieć niecierpliw przychodzi do chaty. Z ostrożnością głowy nadchyła, ażeby cios spodziewany odwrócić. Żona, ujrawszy włos dłuższy, bierze za ukrytą brzytwę, a kmieć pewny, że go chce zabić, powala ją na ziemię i bić bez litości zaczyna. Napróżno biedna niewiasta wyklinała ciało i duszę, zbil niewinną na kwaśne jabłko i żyć z nią dłużej nie chciał.

Baba, dowiedziawszy się o tym, idzie z radością i donosi diabłu o sprawności swojej, ten zdziwiony, już sam się jej obawiając, na długiej żerdzi, żeby go nie skusiła, podał babie parę nowych trzewików i wyrzekł:

— Gdzie diabeł nie może, tam babę posła.

Od tego to czasu i między ludzi weszła ta przypowieść.